

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 237****15 III 2010 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org) oraz [polpatriot.com](http://polpatriot.com)****Droży Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich sąd.

Redakcja

**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)**

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Oświadczenie ambasadora Białorusi na ataki różnych czynników rządowych RP; 3) Oświadczenie Stwarzyszenia Wierni Polsce Suwerennej; 4) Przemilczany świadek Katynia; 5) Wspomnienia o Zdzisławie Rurarzu; 6) List otwarty do gen. W. Jaruzelskiego; 7) „Narodowe Siły Zbrojne”; 8) Niezależni historycy do więzień; 9) Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego - III; 10) Genetycznie zmodyfikowane organizmy GMO - III; 11) Wprowadzenie do lektury hipotez – Ericha von Danikena; 12) „Antychni Kosmonauci” – I;

**Światowa Organizacja Zdrowia zdecydowała o dodaniu szczepionki przeciwko świńskiej grypie do szczepionek sezonowych**

Światowa Organizacja Zdrowia (*World Health Organization* - WHO) w wydanym 18 lutego br. oświadczeniu oznajmiła, że zdecydowała się na wydanie rekomendacji dla producentów szczepionek, dodania do szczepionek przeciwko tzw. sezonowej grypie, antygeny szczepu wirusa A/H1N1, znanego jako świńska grypa.

Nowe szczepionki przeciwko grypie sezonowej, której kolejny sezon przewidziany jest na jesień tego roku, zawierać więc będzie również szczepionkę przeciwko „świńskiej grypie”.

Za: [www.bibula.com](http://www.bibula.com) - na podstawie AP – Google

# # #

**USA: brutalne gry komputerowe wpływają na agresywność dzieci i młodzieży**

**Craig Anderson, profesor psychologii z uniwersytetu stanowego w stanie Iowa stwierdził, po przebadaniu ponad 130 tys. osób na całym świecie, że narażenie na przemoc w grach komputerowych sprawia, iż dzieci i młodzież stają się bardziej agresywne.**

Badania zostały opublikowane w marcowym wydaniu *Biuletynu Psychologicznego* Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego. W artykule stwierdzono, że „narażenie na przemoc w grach komputerowych jest czynnikiem ryzyka wpływającym na pojawienie się w większym stopniu myśli i zachowań agresywnych, a także na obniżenie empatii i prospołecznych zachowań młodzieży”.

- *Możemy teraz z całą stanowczością stwierdzić, że niezależnie od metody badań (...), a także bez względu na kultury (Wschodu i Zachodu) poddane analizie, uzyskuje się takie same rezultaty* – powiedział na konferencji prasowej prof. Anderson, który kierował zespołem badawczym.

- *A skutki są takie, że narażenie na przemoc, zawartą w grach komputerowych, zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia zachowań agresywnych w perspektywie krótko - i długoterminowej* - podkreślił amerykański naukowiec. Dodał, że u osób, które mają kontakt z brutalnymi grami komputerowymi, niezależnie od płci, wieku oraz kultury, w której się wychowują, pojawiają się agresywne myśli i zmniejszają prospołeczne zachowania.

Badania przeprowadził zespół 8 naukowców, w tym dwóch z Japonii: Akiko Shibuya z uniwersytetu Keio i Nobuko Ihon z uniwersytetu Ochanomizu. Naukowcy analizowali, czy i w jaki sposób brutalne gry komputerowe wpływają na dzieci, młodzież oraz studentów na całym świecie.

Źródło: LifeSiteNews.com, AS [2010-03-03]

# # #

**Argentyna: katolicycy prawnicy skarżą decyzję, zezwalającą na "homo-mażeństwo"**

**Korporacja Katolickich Prawników odwołała się od decyzji sądziny z Buenos Aires, która zezwoliła dwóm pederastom na zawarcie „mażeństwa”. Prawnicy twierdzą że orzeczenie to jest niezgodne z obowiązującym w kraju prawem i „powoduje nieodwracalne szkody”.**

23 lutego br. sędzina Elena Liberatori orzekła, że urząd stanu cywilnego w Buenos Aires ma obowiązek „udzielenia ślubu” parze homoseksualnej. Zdaniem prawników, to „zamach na konstytucyjne prawa dużej części obywateli, przywiązanych do porządku naturalnego i tradycyjnych zasad moralnych oraz religijnych”.

W apelacji prawnicy zauważyli, że „rodzina jest naturalną i podstawową instytucją społeczeństwa i ma prawo do ochrony przez społeczeństwo i państwo”. Zdaniem prawników nieudzielenie ślubu parze homoseksualnej nie jest aktem dyskryminacji, a jedynie wyrazem ochrony tradycyjnego małżeństwa, będącego instytucją porządku naturalnego.

Prawnicy zaznaczyli również, że „mażeństwo ukierunkowane jest na posiadanie rodziny, która z kolei uzależniona jest od prokreacji. Z tego względu związek pomiędzy osobami tej samej płci nigdy nie będzie stanowić małżeństwa, a tym bardziej rodziny. Ponadto homoseksualne „mażeństwo” jest niezgodne z konstytucją i narusza prawa człowieka” - napisali prawnicy w uzasadnieniu. Konstytucja Argentyny stanowi, że małżeństwo może być zawarte jedynie pomiędzy kobietą a mężczyzną.

Sędzina Liberatori znana jest m.in. z podjęcia w ub. roku decyzji, korzystnej dla lesbijek, które chcą się poddać zabiegom sztucznego zapłodnienia.

Źródło: CNA, AS

# # #

**Litwa: ustawa o ochronie nieletnich weszła w życie**

**Na Litwie weszła wczoraj [1.III.2010] w życie ustawa o ochronie nieletnich przed szkodliwymi treściami propagowanymi w mediach - informuje „Nasz Dziennik”. Chodzi głównie o ochronę dzieci i młodzieży przed propagandą homoseksualną. Gazeta zauważa jednak że w dalszym ciągu ustawę ostro krytykują Amnesty International i Rada Europy, które od miesiąca domagają się od Wilna zniesienia tej ustawy, argumentując, że "dyskryminuje ona mniejszości seksualne", łamiąc tym samym prawa człowieka.**

Zgodnie z ustawą, każda informacja publiczna stanowiąca reklamę stosunków homoseksualnych, biseksualnych i poligamicznych będzie uważana na Litwie za wpływającą negatywnie na zdrowie psychiczne oraz rozwój fizyczny, intelektualny i moralny nieletnich. W dokumencie przewidzianych jest ponad 20 różnych przypadków informacji podlegających ograniczeniom ze względu na ich negatywny wpływ na dzieci i młodzież - czytamy w „Naszym Dzienniku”.

Zabronione jest również pokazywania w litewskich mediach i szkołach obrazów zawierających okrucieństwo i przemoc, treści erotyczne, hazard i samookaleczenia. Niestety ustawa nie przewiduje żadnych szczególnych sankcji dla takich osób, co może w znacznym stopniu prowadzić do dalszych nadużyć.

„Nasz Dziennik” przypomina, że ustawa ta wywołała silne protesty lobby homoseksualnego - zarówno na Litwie, jak i w wielu innych krajach unijnych. Pomimo wprowadzonych - na niekorzyść ustawy - zmian nadal wywołuje ona krytykę ze strony propagującej związkę jednopłciowe Amnesty International. Obecnie organizacji nie podoba się dyskryminujące - według niej - stwierdzenie mówiące o tym, że „propagowanie nietradycyjnej orientacji seksualnej i narażenie na przekaz zawierający pozytywny obraz relacji homoseksualnych może powodować negatywne konsekwencje dla fizycznego, psychicznego, a przede wszystkim moralnego rozwoju nieletnich”. Litewską ustawę skrytykował także komisarz ds. praw człowieka Rady Europy Thomas Hammarberg, który w nadesłanym niedawno liście do premiera Litwy Andriusa Kubiliusa i przewodniczącej sejmowi Ireny Diegutienė zaznaczył, że należy podjąć działania na rzecz uwrażliwienia opinii publicznej na sytuację „grup dotkniętych dyskryminacją i nietolerancją”.

- *Ustawa ta jest zgodna z naszą kulturą, tradycją i wiarą i dlatego też nie rozumiem zarzutów kierowanych ze strony wspomnianych podmiotów - podkreślił w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” poseł AWPL Michał Mackiewicz. - Nie możemy przecież importować forsowanych przez przeciwników ustawy zbożceń. Musimy zachować pewne wartości dla nowego pokolenia i o nie dbać tak, jak Pan Bóg nakazał a nie pozwalać na demoralizowanie naszej młodzieży – dodał.*

Źródło - „Nasz Dziennik”

Za: piotrskarga.pl

### **OŚWIADCZENIE AMBASADORA BIAŁORUSI NA ATAKI RÓŻNYCH CZYNNIKÓW RZĄDOWYCH RP**

*Oświadczenie Ambasadora Białorusi w Polsce Wiktora Gajsionka w sprawie sytuacji wokół mniejszości polskiej na Białorusi - 19.02.2010.*

Z żalem należy stwierdzić, że w ostatnim czasie Republika Białoruś - pełnoprawny i odpowiedzialny członek OBWE - stała w obliczu otwartej i bezprecedensowej presji, graniczącej z ingerencją w sprawy wewnętrzne. Oskarżono nas prawie o ludobójstwo mniejszości polskiej. Dla każdego rozsądnego człowieka absurdalność tych zarzutów jest oczywista. Niektóre zainteresowane grupy próbują sztucznie rozdmuchać sprawę narodową w naszym państwie wyłącznie w celu realizacji swoich aspiracji politycznych. Starają się one aktywnie zaangażować w ten proces stronnice media, jak również najważniejsze instytucje europejskie. Bardzo nam przykro z powodu, że niektórzy z naszych partnerów zagranicznych pozwalają się wciągnąć w te polityczne awantury.

Na Białorusi są stworzone wszystkie niezbędne warunki do realizacji wspólnotami narodowymi ich praw do rozwoju narodowego i kulturowego. Na odpowiednie cele państwo przeznaczają znaczne kwoty pomocy finansowej. W tym znacząca pomoc jest udzielana w celu wspierania działalności kulturalnej i edukacyjnej białoruskich Polaków. Istnieją stałe wydania w języku polskim. W całym kraju, w tym w stolicy, działa sieć szkół, klas i kółek nauczania się języka polskiego, działa 16 Domów Polskich. Dzięki wsparciu ze strony państwa organizacje mniejszości polskiej organizują liczne przedsięwzięcia o charakterze kulturalnym i edukacyjnym, naukowym i sportowym. Kilkadziesiąt polskich zespołów aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym kraju. Uważamy, że nawet oficjalna Warszawa nie będzie zaprzeczać temu.

W kraju stworzone są wszelkie niezbędne warunki dla rozwoju Kościoła Katolickiego, do którego w większości należą białoruscy Polacy. Ten fakt jest potwierdzany, zarówno ze strony najwyższych przedstawicieli Watykanu jak i ze strony przedstawicieli Kościoła Katolickiego na Białorusi. W naszym kraju główne święta katolickie, wraz z prawosławnymi, są dniami wolnymi od pracy.

Nawiasem mówiąc, strona polska również przeznaczają znaczne fundusze na działalność polonii na Białorusi, ale nie zawsze, niestety, w sposób przejrzysty. Mianowicie aspekt finansowy jest przyczyną obecnego konfliktu interesów w największej organizacji mniejszości polskiej - Związku Polaków na Białorusi. Jak również czysto osobiste i egoistyczne interesy niektórych z jego byłych działaczy, którzy nie mogli się pogodzić z utratą źródła dochodu i instrumentów wpływu w organizacji po klęsce w regularnych wyborach w ZPB. Zamiast tego, aby pomóc w zachowaniu i rozwoju kulturowej i językowej tożsamości obywateli Białorusi narodowości polskiej, rozpętali oni histeryczną kampanię w celu - dokonania podziału organizacji i destabilizacji mniejszości polskiej. Kierownictwo ZPB samodzielnie i przy pośrednictwie władz wielokrotnie robiło próby przewyciężenia sprzeczności i rozwiązania tego, ogólnie rzecz biorąc, nieskomplikowanego konfliktu wewnątrz organizacji. Jednak dziesiątki stosownych propozycji, inicjatyw i apeli jak do destrukcyjnej części ZPB, tak i do oficjalnych władz polskich oraz do przedstawicieli struktur międzynarodowych pozostały bez odpowiedzi.

Ponadto, wobec członków ZPB zostały zastosowane w pełnym znaczeniu tego słowa sankcje: setkom Polaków na Białorusi - odmówiono wjazdu na terytorium Polski, w tym kombatantom i osobom niepełnosprawnym, posiadającym odznaczenia państwowe Rzeczypospolitej Polskiej. Nie przyjmują ich ani w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej, ani w urzędach konsularnych. Okazuje się, że strona polska dzieli Polaków na Białorusi na ludzi „pierwszej” i „drugiej” kategorii. Ale jakimż czynem te działania korelują się z duchem i zasadami OBWE? Dzisiaj jesteśmy oskarżani o dyskryminację Polaków. Jesteśmy przekonani, że większość tych, którzy aktywnie przestrzegają takich pozycji, nie tylko nie posiadają informacji o rzeczywistej sytuacji, ale nawet nie starają się ją zrozumieć. Więc, co się dzieje w rzeczywistości? Odbyły się wybory. Wybrano nowe kierownictwo struktury regionalnej ZPB. Jest rzeczą oczywistą, że od tego momentu jego przedstawiciele są uprawnione do dysponowania wszystkimi aktywami, w tym odpowiednim budynkiem (Domem Polskim) i sprzętem.

Ale stało się tak, że byli członkowie ZPB, którzy zostali przyłapani na licznych nadużyciach finansowych, zablokowali przeniesienie mienia, uczynili skandal i postarali się upolitycznić tą kwestię. W tej sytuacji władze białoruskie oficjalnie działały w sposób, przyjęty we wszystkich cywilizowanych krajach - stanęły po stronie ochrony praw właściciela, który złożył wniosek do sądu. Jesteśmy przekonani, że u nikogo nie rodzi zapytania decyzja sądu, który po raz kolejny potwierdził uzasadnione prawa i interesy prawowitego właściciela. Dysponujemy informacją, iż nowe kierownictwo regionalnego oddziału ZPB ma na celu nie tylko intensyfikację działalności kulturalnej i edukacyjnej Domu Polskiego ale nadanie tym działaniom regularnego i przejrzystego charakteru. Państwo okaże mu w tym stosowną pomoc.

Oczekujemy od naszych partnerów trzeźwej oceny sytuacji, bez zbędnych emocji, w oparciu o obiektywne i wyważone informacje. Mianowicie takie podejście pozwoliłoby uniknąć pochopnych wniosków i irracjonalnych decyzji, które nie są w interesach mniejszości polskiej na Białorusi.

Za: <http://www.belembassy.org/poland/pol/index.php?id=2158>

Polskiego Domu w Iwieńcu nikt u Polaków nie odbiera i nikomu nie przekazuje - oznajmił dziennikarzom Pełnomocnik ds religii i narodowości Leonid Gulako. U nas ktoś od kogoś odbiera Polski Dom i komuś przekazuje? Domu Polskiego nikomu nikt nie odbiera i nikt nikomu nie przekazuje. „On jak był własnością republikańskiego zjednoczenia „Związku Polaków na Białorusi”, tak i pozostaje” - oznajmił Leonid Gulako. Kwestia innego rodzaju, że Pani Teresa Sobol nie chce przekazać pełnomocnictwa przewodniczącego. „Ale to przecież społeczeństwo pozbawiło tą Panią funkcji przewodniczącego, i w sposób cywilizowany należało by przekazać klucze nowemu przewodniczącemu jak to się robi w normalnych warunkach” - podkreślił pełnomocnik. Gulako także zapewnił, że nikt nie ma zamiaru zmieniać funkcji „Domu Polskiego” w Iwieńcu. „Ten Dom Polski nadal pozostaje domem Związku Polaków na Białorusi”. Również nic się nie zmienia w kwestii utrzymywania tego Domu ze strony białoruskich organów władzy. „Absolutnie nic, jak prowadził działalność dotychczas, tak i dalej ta działalność będzie prowadzona, jak były wynajmowane częściowo powierzchniowo innym podmiotom, tak i będzie dalej, nikt tego nie zabrania”. W niektórych środkach masowego przekazu w Polsce podaje się informację, że Domy Polskie na Białorusi (a jest ich 16) są wynajmowane, a uzyskiwane z wynajmu środki przekazuje się na utrzymanie urzędników. To są bzdury, gdyż w rzeczywistości jest odwrotnie, to właśnie państwo pomaga domom polskim. [19.02.2010]

Za: <http://www.belembassy.org/poland/pol/index.php?id=2159>

L. Gulako uważa za niezgodne z normami demokracji tworzenie jakiegokolwiek czarnej listy białoruskich Polaków. Poinformował dzisiaj o tym dziennikarzy, komentując informację, która ukazała się w mediach, że strona polska tworzy tzw. „czarną listę” obywateli Republiki Białoruś, którym nie będą wydawane wize. Leonid Gulako podał jako przykład Leonardę Rewkowską, która stoi na czele oddziału Związku Polaków na Białorusi w Slonimiu. „Ta Pani posiada cztery oficjalne polskie nagrody, jest zasłużonym działaczem kultury Polskiej, jej rodzina mieszka na terytorium Polski i właśnie ona od 2005 r. ma zakaz wjazdu do Polski. To oznacza, że jest ona traktowana w Polsce jako terrorystka?” - zauważył. Według relacji Leonida Gulako, Leonarda Rewkowska gdzie tylko się nie zwracała o pomoc: do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale ani razu nie otrzymała odpowiedzi. „Dobrze, pomówmy o polskiej mniejszości narodowej mieszkającej na terytorium Republiki Białoruś, o obywatelach naszego kraju. Ale niestety, ponownie wprowadza się podział na swoich i obcych: ci się nam podobają więc tym można, a ci się nam nie podobają, zatem tym nie wolno. Oto cała demokracja. O jakiej demokracji ze strony Polski na tle tych faktów można mówić” - powiedział L. Gulako odpowiadający za sprawy wyznaniowe i narodowościowe na Białorusi.

Poza tym, kontynuował dalej, przez rozdmuchiwanie konfliktów cierpią przede wszystkim dzieci. Załóżmy „Grupa dzieci zamierzająca wyjechać na wakacje do Polski jedzie wraz z opiekunem-nauczycielem. Przyjeżdżają na granicę z wyrobionymi wizami, ale ich opiekunowi zostaje wbita na granicy pieczęćka, że ma zakaz wjazdu do Polski i odsyłają go z powrotem na Białoruś. A z nim jest 30 dzieci i co one, pojedą same bez niego?” [19.02.2010]

Za: <http://www.belembassy.org/poland/pol/index.php?id=2161>

Za: <http://www.belembassy.org/poland/pol/index.php?id=2161>

<http://wiernipolsce.wordpress.com/2010/02/20/oswiadczenie-ambasadora-bialorusi/>

## OŚWIADCZENIE STOWARZYSZENIA WIERNI POLSCE SUWERENNEJ

***Oświadczenie Stowarzyszenia Wierni Polsce Suwerennej złożone na ręce Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Wikora Gaisenko***

Rzeczpospolita Polska i Republika Białoruś jako leżące w sercu Europy, sąsiadujące z sobą państwa mają wszelkie dane ku temu, aby stać się przykładem współpracy suwerennych państw i wzajemnie szanujących się narodów.

Sprzyja temu naturalna, etniczna bliskość Polaków i Białorusinów mających słowiański rodowód, jak także historyczna i kulturowa bliskość obu narodów, które nigdy nie stawały wobec siebie na wrogich pozycjach, a przeciwnie - wzajemnie przenikały się, oddając najlepszych synów i córki ojczyźtych ziem i kultur, w służbę międzynarodowej, pokojowej koegzystencji.

Za swą narodowościową i kulturową bliskość Polacy i Białorusini płacili nieraz najwyższą cenę, cenę życia milionów ludzkich ofiar w trakcie wojennych przemarszów armii z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód - poddanych rozkazom różnych urojonych, imperialnych władców, "wodzów ludzkości", krzewicieli postępu, kulturowej bądź rasowej "wyższości". Polacy i Białorusini tracili wielokrotnie materialny dorobek pokoleń i wielokrotnie zmuszono ich do odbudowywania, gdy tymczasem najeźdźcy i okupanci lub ich mocodawcy - bogacili się.

Niezniszczalne jednak pozostawały i pozostają: honor i godność obu narodów, szacunek dla grobów ojców, życzliwość dla gości oraz umiłowanie niezawisłego stanowienia o sobie.

W wyniku historycznych wydarzeń w granicach Rzeczypospolitej Polskiej zamieszkuje stosunkowo niewielka liczba obywateli polskich narodowości białoruskiej, a na terenie Republiki Białoruś znacznie liczniejsza rzesza obywateli białoruskich narodowości polskiej.

Każda z tych mniejszości narodowościowych ma niczym nieskrępowaną możliwość realizacji swoich celów społeczno-kulturowych oraz zagwarantowaną wolność religijną i wolność przekonań.

Mniejszości te mają także możliwość swobodnego powoływania organizacji na różny polach aktywności publicznej. Oczywistym jest, że te organizacje winny szanować porządek prawny danego państwa oraz nie podważać swym programem i działalnością ustrojowo-prawnych kompetencji instytucji danego kraju oraz politycznych pryncypiów rządów, jeśli te popierane są wolą suwerena, czyli narodu.

W kontekście powyższych stwierdzeń musi zdumiewać nagłaśnianie działania tzw. Związku Polaków na Białorusi, któremu przewodniczy pani Andżelika Borys. Musi zdumiewać i zastanawiać próba nadania tej organizacji etosu prześladowania i dyskryminacji w sytuacji, gdy funkcjonuje, zachowując swoją kilkudziesięcioletnią ciągłość organizacyjno-programową, Związek Polaków na Białorusi, posiadający od 12 września 2009 r. legalnie i demokratycznie wybrane władze z panem prezesem Stanisławem Siemaszko na czele.

Angażowanie najwyższych instytucji ustrojowych państwa polskiego: Sejmu, Senatu, prez. Rzeczypospolitej Polskiej i rządu w popieranie awanturniczej organizacji, określającej się Związkiem Polaków, gdy wielu jej liderów nie jest nawet narodowości polskiej, zakrawa na prowokację polityczną.

Nie dodaje to powagi wymienionym instytucjom polskiego porządku konstytucyjnego. Stawia także uzasadnione pytanie o zasady i procedurę wydawania publicznych środków pochodzących z podatków Polaków na uznaniowe przedsięwzięcia w rodzaju TV BIELSAT, a także łatwość w politycznym poparciu takich przedsięwzięć jak Komitet Pomocy Polakom na Białorusi.

Jak żywo nasuwają się na myśl każdemu, odpowiedzialnie o Polsce myślącemu obywatelowi, wspomnienia z podobnych "kolorowych" kampanii politycznych w rodzaju "pomarańczowej rewolucji", których intencje i wymiar polityczny skorygowało realne życie polityczne. Polacy mają we współczesnym świecie wystarczająco dużo realnych wrogów, aby szukać nowych tam gdzie ich nie ma - czyli na Białorusi. Państwo polskie nie może być wykorzystywane do sezonowych rozgrywek politycznych sezonowych polityków, gdyż jest to skrajnie nieodpowiedzialne i nie dodaje autorytetu oraz powagi międzynarodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

#### Zarząd Stowarzyszenia Wierni Polsce Suwerennej

Dr Paweł Ziemiński - prezes; Stanisław Baj - wiceprezes; Bohdan Poręba - wiceprezes; Dariusz Kosiur - skarbnik; Tadeusz Dylak - członek zarządu; Andrzej Skorski - członek zarządu.

#### Do wiadomości:

- 1) Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
- 2) Kancelaria Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
- 3) Kancelaria Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
- 4) Kancelaria Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej
- 5) Biuro Prasowe Rządu
- 6) Sekretariat Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
- 7) Opinia publiczna Warszawa, 23 luty 2010r.

### PRZEMILCZANY ŚWIADEK KATYNIA

*Z krytykiem literackim prof. Jackiem Trznadlem, członkiem jury przyznającego Nagrodę im. Józefa Mackiewicza, rozmawia Piotr Czartoryski-Sziler.*

**Choć minęło właśnie 25 lat od śmierci jednego z największych pisarzy minionego wieku Józefa Mackiewicza - autora "Drogi donikąd" wciąż pozostaje nieznany. Jego książek nie ma w księgarniach, bibliotekach ani w kanonie lektur szkolnych. Dlaczego?**

- Wydaje mi się, że są dwa istotne powody. Pierwszy z nich to całkowity zakaz książek Mackiewicza do 1989 roku. Józef Cyrankiewicz, wieloletni premier rządu komunistycznego w Polsce, w przemówieniu na Wawelu w roku 1966 powiedział, że Józef Mackiewicz należy do najbardziej zaciekle wrogów Polski Ludowej i komunizmu. To wszystko tłumaczy. W tym czasie więc świadomość czytelników była zerowa. Oczywiście po 1981 roku w podziemnym ruchu wydawniczym, który był nielegalny i poza cenzurą, wydano wiele książek Józefa Mackiewicza.

**Jednak podziemny drukarz "Solidarności Walczącej", a obecnie autor monografii o Mackiewiczu "Pisarz dla dorosłych" Grzegorz Eberhardt twierdzi, że Adam Michnik blokował już wtedy wydawanie Mackiewicza...**

To prawda. Jak widać, Mackiewicz nie przylegał do światopoglądu Adama Michnika, jednego z tych ludzi, którzy uzurpowali sobie wpływ na ocenę zarówno PRL, jak i III Rzeczypospolitej. Na zebraniu podziemnych drukarzy, co relacjonuje w swojej książce o Mackiewiczu Grzegorz Eberhardt, pojawił się Adam Michnik i powiedział, że absolutnie nie godzi się na wydawanie książek Józefa Mackiewicza. Jest kilku świadków wystąpienia Michnika. Myślę, że w kręgach, które Adam Michnik reprezentował, były jeszcze inne sposoby umniejszania wagi dzieł Mackiewicza, o których wspomina jako doświadczony drukarz Grzegorz Eberhardt - zmniejszenie wewnętrznych podziemnych dotacji dla tych wydawnictw, które Mackiewicza chciały wydawać. Dodam, że Michnik należał i później, już w okresie III Rzeczypospolitej, do zaciętych wrogów Józefa Mackiewicza i przyłączał się w ten sposób do tej elity powojennej w Polsce, także emigracyjnej, która myślała o Mackiewiczu jak najgorzej. Nie tylko o jego twórczości, ale również biografii.

**Chodziło o rzekomą kolaborację Mackiewicza z Niemcami i wyrok śmierci, wydany na niego przez władze Armii Krajowej?**

- Tak. Były na przykład wypowiedzi i listy zbiorowe ludzi z tytułami profesorskimi, bardzo wysoko postawionymi w Armii Krajowej, którzy uważali, że domniemany - bo nie wiemy nawet, czy tak naprawdę było - wyrok śmierci na Józefa Mackiewicza w Wilnie miał swoje uzasadnienie.

Że Mackiewicz rzeczywiście był kolaborantem z okupantem niemieckim. Dla mnie to w ogóle nie trzyma się jakiejś racjonalnej idei. Mackiewicz krótko współpracował z "Gońcem Codziennym", pismem koncesjonowanym przez Niemców, ale nie był nigdy w jego redakcji, o co go pomawiano. Wydrukował w "Gońcu" kilka artykułów, które miały na celu wzbudzenie w obywatelach polskich czujności, by nie wierzyli w to, że gdy do naszego kraju wejdzie Armia Czerwona, skończy się okupacja. Jego artykuły sprawdziły się w sposób proroczy.

**Mackiewicz był człowiekiem bezkompromisowym, nieprzejednanym wrogiem bolszewizmu. W rubryce "narodowość" zadeklarował raz prowokacyjnie: "antykomunista". Czy to był główny powód niechęci do niego wielu środowisk?**

- Józef Mackiewicz należał do tych, którzy w sposób przenikliwy widzieli rozmaite polskie ograniczenia i je krytykowali, co się wielu nie podobało. Był krytykowany także jego wyjazd do Katynia. To jest bardzo istotna sprawa, bo Mackiewicz stał się po wojnie jednym z najważniejszych świadków Katynia, tym, który w czasie ekshumacji, w maju 1943 r., stał nad otwartymi grobami polskich oficerów - i doszedł do niechybnego wniosku, że jest to dzieło sowieckie, dzieło NKWD. Nie mówi się w ogóle, jak wielkim aktem odwagi był jego wyjazd do Katynia, dla zbadania polskiej racji stanu. Przecież po powrocie stamtąd, o czym wie mało osób, PPR wydała na niego wyrok śmierci. Chodziło o wywiad z Mackiewiczem pt. "Widziałem na własne oczy", jaki ukazał się po jego powrocie z Katynia w "Gońcu Codziennym".

**Ujawniając fakty o których - w opinii większości - "nie trzeba głośno mówić", Mackiewicz zyskiwał wielu przeciwników, pozostając w swej postawie osamotniony. Tak było również w przypadku Katynia. Jaka jest waga tzw. białej księgi o zbrodni katyńskiej którą pisarz opracował na zlecenie Biura Studiów II Korpusu gen. Andersa?**

- "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów" to zasadnicze, dokonane prawie w całości przez Mackiewicza opracowanie. Ale Mackiewicz wydał w 1949 roku całkowicie własną książkę o Katyniu, którą przetłumaczono na wiele języków europejskich. Nie było tylko oryginalnej podstawy polskiej, którą wydałem z rękopisu w 1997 roku. Za co jestem oskarżony.

**Zakazane przez cenzurę książki Józefa Mackiewicza pozwalały zrozumieć istotę czerwonego zniewolenia, a także sposoby, jakimi system sowiecki zakłamywał rzeczywistość i łamał wolę poszczególnych ludzi i całych grup społecznych. Czy jego twórczość jest dziś wciąż aktualna?**

- Oczywiście. O wadze twórczości Józefa Mackiewicza świadczą nie tylko oceny pozytywne, ale i szczególna zawziętość, z jaką pewnego typu kręgi i pewni ludzie starają się pozbawić ją wartości i nie dopuścić do tego, żeby była ona powszechnie czytana w Polsce. Przykładem tego jest sposób wydawania jego książek przez Ninę Karsov-Szechter. To zresztą rodzinny krąg Michnika.

W opinii wybitnych przedstawicieli kultury polskiej rola Mackiewicza i jego twórczości w XX wieku, szczególnie po II wojnie światowej, każe go zaliczyć do najwybitniejszych pisarzy tego okresu. Każda z jego książek, które nie mogły oczywiście ukazywać się w Polsce, bo objęte były całkowitym zapisem cenzury - nie można ich było nawet omawiać i krytykować - trafiała w jakiś ważny nerw współczesności. Miały one tę zaletę, że przedstawiały temat w sposób oryginalny nie tylko pod względem jakiegoś wachlarza sądów historycznych i politycznych autora, ale także poprzez realizm bliski prawdziwym wydarzeniom. I bardzo wysoki kunszt formy literackiej. Tak zazdrosny o własną sławę Miłosz przyznaje mu rangę najwybitniejszego powieściopisarza swego czasu, którego nawet jego przeciwnicy "czytają, aż im się uszy trzęsą". I nie chodzi tylko o urodę pejzażu kresowego, który tak niezwykle opisuje Mackiewicz. To także mistrz fabuły powieściowej. Ale przede wszystkim to sprawy ludzkie, sprawy piękne, sprawy okrutne. Stylem zadziwiająco prostym Mackiewicz potrafi ukazywać rzeczy wstrząsające, jak opis torturowania polskich jeńców przez czerezwycząjkę w 1920 roku. Tak jest w opisie ludobójstwa Żydów w 1943 r. w Ponarach, tak jest na niewielu stronicach we wstrząsającym opisie bombardowania Drezna przez lotnictwo anglosaskie. Ten opis waży tyle, ile całe książki temu poświęcone.

Mackiewicz ukazywał to, co obłudnicy, także opinia anglosaska, starali się ukryć. W powieści "Kontra" czuły na los ludzi Kresów Mackiewicz ukazuje oddziały rosyjskie, z nienawiści do Stalina i czerwonego terroru, walczące przy boku Niemców. Anglicy całą tę armię, na ostatnim etapie także Własowa - wbrew przyrzeczeniu, że jeśli złożą broń, będą jeńcami angielskimi - siłą broni maszynowej załadowali na pociągi i odesłali do Związku Sowieckiego, gdzie ich w większości eksterminowano.

### **Który z problemów poruszanych w książkach przez Mackiewicza, zaliczy Pan do najistotniejszych w jego pisarstwie?**

- Przede wszystkim opis tego, w jakim stopniu i w jaki sposób komunizm sowiecki zniszczył starą Europę, by nową poddać władzy swego totalitaryzmu. Opisał wszystko dla historii Polski najważniejsze, co miało związek z polskimi Kresami i z komunizmem, ze Związkiem Sowieckim.

Komunizm zniszczył dawne, przedwojenne jeszcze marzenie-ideę tak zwanych krajowców, do których Mackiewicz należał. Aby kraje kresowe: Polska, Litwa, Białoruś, Ukraina, były wspólną przestrzenią wolności. Nie przebaczał tym którzy za mało dla tej sprawy uczynili. Dam tylko jeden przykład. W wielkiej powieści "Lewa wolna", która mówi o obronie Polski przed Armią Czerwoną Tuchaczewskiego, Mackiewicz krytykuje decyzje Józefa Piłsudskiego, który sam przyznawał, że mógł po klęsce Michaiła Tuchaczewskiego, z pomocą białej kontrewolucji, zdławić zupełnie komunizm. Ale - jak wiemy - bał się powrotu caratu i zupełnie nie rozumiał... perspektyw komunizmu. Ale choć była to uzasadniona krytyka historyczna, emigracja polska, dawni przywódcy wojskowi nie chcieli tego przyjąć, uważając, że jest to szkalowanie obrońców Polski i Józefa Piłsudskiego.

A przecież sam Józef Mackiewicz w oddziale kawalerii w armii polskiej narażał sztubackie jeszcze życie, walcząc z Sowietami. Podobnie jak wielki Stefan Żeromski uważał, że należy zdzierać tkanę obłudy. Wpływowe czynniki byłej Armii Krajowej nie mogły mu przebaczyć powieści "Nie trzeba głośno mówić", gdzie opisując wojnę Niemiec i ZSRS, krytykował wszystkie fałszywe założenia AK, między innymi to, by pomagać Armii Czerwonej, która zbliżała się, niosąc następną okupację. Historia przyznała mu całkowitą słuszność, pokazując, jak czerwoni eksterminowali oficerów i żołnierzy AK.

### **"Zwycięstwo prowokacji" to rozprawa Mackiewicza o przyczynach rozprzestrzeniania się komunizmu w świecie. Jakie widział pisarz metody obrony przed zbrodniczym systemem?**

- Jedyną metodą jest wierność prawdzie. J. Mackiewicz wnikliwie i po mistrzowsku ukazywał perfidię ideologii komunistycznej władającej obłudną psychologią w celu pozyskiwania ludzi. Widzimy to w powieści "Droga donikąd" o okupacji Wilna, ale właściwie we wszystkim, co pisał.

"Zwycięstwo prowokacji" to przenikliwy szkic politycznohistoryczny, w którym Mackiewicz pokazuje realizację długofalowego planu oszukiwania politycznie dawnej Europy, by poddać ją bolszewickiej władzy państwowej, także za pomocą politycznych oszustw i prowokacji.

### **Czy Józef Mackiewicz chciał, żeby jego książki były wydawane w kraju?**

- Oczywiście, że tak. Ostatni wywiad Józefa Mackiewicza dla Radia Deutsche Welle, emitowany tuż po jego śmierci w 1985 roku, mówi o jego radości z powodu wydawnictw podziemnych i faktu, że ludzie w kraju mogą czytać jego książki.

Przynoszą one głęboką wiedzę o człowieku poddanym komunizmowi i walczącym z nim. Jest to tak porażająca wiedza o tym, jak doszło do zaboru środkowej Europy przez komunizm, że ci, którzy nie pozbyli się do końca tej ideologii, chcieliby zablokować tę rewelacyjną twórczość.

Mackiewicz wiedział, że ideologia i polityka komunizmu jest międzynarodowa, pragnie pozyskać wszystkich. Tak na początku było także z Niemcami. A jeszcze przed paktem Ribbentrop-Mołotow w 1938 r. najwyższy rangą w Gestapo i SS Reinhard Heydrich i w NKWD Ławrentij Beria podpisali odpowiednie porozumienie o współpracy. Mackiewicz zwalczał po wojnie opcję propeerełowską w kraju i na emigracji, pseudoracje historyczne i obłudę tych, którzy mówili o wypaczeniach komunizmu, żalowali tysięcy jego ofiar, gdy naprawdę były ich dziesiątki milionów.

### **Kto i co sprawia konkretnie, że twórczość Mackiewicza jest w Polsce nadal blokowana?**

- Dzieje się tak za sprawą wspomnianej Niny Karsov-Szechter, której sąd, powołując się na testament Barbary Toporskiej, towarzyszkii życia Józefa Mackiewicza, przyznał wyłączność praw do wydawania jego dzieł. Za wydanie w 1997 r. pism Mackiewicza o Katyniu Karsov wytoczyła mnie, Halinie Mackiewicz, wydawnictwu Antyk i Fundacji Katyńskiej proces. W pierwszym punkcie pozwu napisano, że postąpiliśmy wbrew woli Józefa Mackiewicza, który nie życzył sobie wydawania swoich książek w Polsce. Jest to nikczemne kłamstwo, ponieważ pani Karsov nie znalazła przez przeszło dziesięć lat cytatu, który by to potwierdził. To tylko ona mówiła, od 1993 roku, i na każdym egzemplarzu książek Mackiewicza, które wydawała, przyklejała nalepkę, że pozwala na debit tych książek w Polsce, łamiąc wolę Józefa Mackiewicza. A przecież Józef Mackiewicz wyraźnie zastrzegł, że nie wolno wydawać jego książek z żadnym komentarzem czy adiustacją.

### **Czy te nalepki nie są pewną formą komentarza?**

- Oczywiście, że są. Książka taka niesie następujący przekaz: Mackiewicz mówi nam: to jest moja książka, ale nie życzę sobie, żeby Polacy ją czytali. To jest przecież przestępstwo wobec międzynarodowego prawa autorskiego. Ludzie ceniący Mackiewicza i jego rodzina powinni wytoczyć Karsov proces o szkalowanie pamięci pisarza. Tą czerwoną nicią szkalowania Mackiewicza Karsov stale kneblowała jego książki, zdradzając, po co chciała mieć prawa do Mackiewicza. Przy całej przenikliwości Mackiewicza i jego nieufności do możliwych agentów komunistycznych, zaufanie do Niny Karsov-Szechter jest zastanawiające. Mackiewicz wiedział przecież, że np. sekretarka pierwszego wielkiego dysydenta sowieckiego Wiktora Krawczenki, była utajnioną agentką NKWD. Karsov starała się pozyskać zaufanie Mackiewiczów, przyczyniając się do wydania za ich życia w

założonym przez siebie wydawnictwie „Kontra” w Londynie kilku książek Mackiewicza. I planowała zapewne, że jeśli uzyska prawa, zablokuje te książki dla Polski. Nie sądzę, że powiedziała to Toporskiej, gdy uzyskała od niej zapis testamentowy. Bądź co bądź Karsov nie potrafiła nigdy powiedzieć czegoś ważnego o Mackiewiczu, poza tezą rozpowszechnioną w kilkunastu tysiącach ulotkowych nalepek, że pisarz nie życzył sobie obiegu swoich książek w Polsce. Tu odkrywa całą prawdę, ale nie o pisarzu, tylko o swoich perfidnych celach.

**Dlaczego godząc się na to, że Karsov pozostanie jedynym spadkobiercą praw autorskich do wydań Mackiewicza, pomijając tym samym prawa do nich jego córki Haliny, sąd nie wziął pod uwagę ‘Oświadczenia’ Barbary Toporskiej, opublikowanego w paryskiej “Kulturze” w marcu 1985 roku, w którym zezwała - zgodnie z wolą Mackiewicza - na wydawanie jego książek w Polsce?**

- Dla sądu nie był to dowód, choć wspomniane oświadczenie ukazało się na całą stroną paryskiej “Kultury”, najważniejszego pisma emigracji, z prośbą zresztą o przedruki we wszystkich pismach.

Barbara Toporska pisze w nim, że wolą Józefa Mackiewicza jest, by upoważnić wszelkie wydawnictwa podziemne w Polsce do wydawania jego książek. Oznacza to, że Nina Karsov nie miała debitu praw autorskich na Polskę, a testament Toporskiej, który sąd jedynie uznał, dawał Karsov prawa do wydawania Mackiewicza tylko na kraje zachodnie. Ponadto istnieją listy Marii Marczak, która była w kontakcie z Józefem Mackiewiczem i wymieniała z nim korespondencję. W jednym z nich pisze do Józefa Mackiewicza o wydawaniu jego książek w Polsce przez Halinę Mackiewicz, pyta, co zrobić z pieniędzmi z ich sprzedaży. Jeżeli córka pisarza pobiera pieniądze niezależnie od tego, czy dla ojca, czy dla siebie, to znaczy, że posiada jakieś prawa!

**Był jeszcze przecięt list Józefa Mackiewicza do córki z 1982 r., w którym wyraźnie przekazywał jej te prawa...**

- To bardzo ważny list, który Maria Marczak potajemnie przywiozła do Polski. Niestety, został później zniszczony przez Halinę Mackiewicz, która była inwigilowana i bała się rewizji mieszkania i ujawnienia pewnych ludzi z konspiracji obiegu podziemnego. Zniszczenie listu było pomyłką, ale pozostał on w pamięci wielu wybitnych osób ze świata literackiego, które go czytały. Powołani na świadków zgodnie zeznali przed sądem, że list taki istniał i jakie były jego najważniejsze treści. Józef Mackiewicz przekazywał w nim prawa do wydawania swoich książek w kraju córce Halinie. Niestety, sąd kazał świadkom po latach określać drugorzędne cechy formalne listu i w końcu poddał w wątpliwość jego istnienie. Uważam to za jedną z większych niesprawiedliwości i pomyłek w sądownictwie ostatniego okresu. Dodajmy, że zeznawać w procesie chciała wspomniana pani Marczak, jednak sąd odrzucił taką możliwość.

**Według Pana Profesora, jest jeszcze szansa, by sąd zakwestionował wyłączność praw Karsov do Mackiewicza? Kiedy jego dzieła w komplecie zostaną wreszcie wydane w Polsce?**

- Byłby to wielki akt sprawiedliwości. Dawno myślałem już nad tym, by niektóre utwory Józefa Mackiewicza, niewielkie nowele czy reportaże zostały wydane w Bibliotece Szkolnej dla liceów. To wspaniałe utwory literackie, nasycone niepowtarzalnym realizmem życia Kresów polskich. Te utwory musiałyby się jednak ukazać w dużym nakładzie, 50-100 tys egzemplarzy. Nigdy Nina Karsov-Szechter nie myślała nawet o takim upowszechnieniu. Nie godzi się także na tłumaczenie książek Mackiewicza na języki obce (francuski, niemiecki, rosyjski). A być może dokonana zostanie rewizja tego procesu w sposób obiektywny. Uważam, że spór o Mackiewicza powinien być troską Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jakiż to gwałt by się podniósł, gdyby nagle okazało się, że nie wolno wydawać dzieł - Brunona Schulza lub Witolda Gombrowicza. A książki Mackiewicza, które nie mają właściwie debitu w Polsce i są źle i w małych ilościach wydawane, to przecież dorobek kultury narodowej. Nie chodzi o trzeciorzędny pisarza, ale o jednego z najwybitniejszych klasyków ostatniego czasu.

Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

„Nasz Dziennik” Sobota-Niedziela, 6-7 lutego 2010, Nr 31 (3657)

### WSPOMNIENIE O ZDZISŁAWIE RURARZU

Oddajemy do rąk czytelników (a właściwie przypominamy publikowany już wcześniej), list amb. Zdzisława Rurarza do gen Jaruzelskiego, po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku w Polsce. Na przypomnienie tego listu, zdecydowaliśmy się z kilku powodów.

Po pierwsze jako przyczynek do dyskusji na temat osoby gen Jaruzelskiego, wywołanej filmem pt. „Towarzysz generał”. Z sugestii zawartych w liście Jaruzelski jawi się jako agent o duszy zdrajcy oraz mentalności mordercy [choć wówczas Rurarz nie znał jeszcze pseudonimu „Wolski”].

Po drugie, Zdzisław Rurarz opisuje motywy, jakimi kierował się nie tylko on, służąc reżimowi PRL. Być może Rurarz nieco te motywy podretuszował ale były one jedyną rozsądną alternatywą dla tysięcy Polaków, zmieniać szczegóły i nie dać się zdeptać. Zryw narodowy z 1989 roku nie byłby możliwy, gdyby nie „praca u podstaw” tysięcy Polaków - funkcjonariuszy PRL pozorujących „oddanie sprawie socjalizmu”. Oczywiście byli też i tacy, którzy w swej ślepotcie wysługiwali się obcemu systemowi, lecz dzisiaj te niuanse już się zatarły i wszystkich „wrzucono do jednego worka”.

Po trzecie Z. Rurarz za „zdradę stanu” [a dokładnie za zdradę władz PRL] w 1982 roku został skazany na karę śmierci, którą w „wolnej Polsce”, zamieniono na 25 lat więzienia. Z. Rurarz, pozostał aż do śmierci z piętnem zdrajcy Ojczyzny, mimo że dla jej wolności zaryzykował wszystko, swoje życie i los rodziny. Komórka polskich służb specjalnych w Tokio, otrzymała z Warszawy rozkaz lepszego śledzenia ambasadora i jego rodziny i „jak będzie potrzeba” zapobiec jego ucieczce na Zachód.

Dlaczego Z. Rurarz, nie został zrehabilitowany w III RP, możemy się jedynie domyślać... Mieszkając jako banita w USA podczas wykładów na uczelniach i w swoich artykułach potępiał reżim PRL i postulował potrzebę odzyskania niepodległości Polski. Był otwarcie krytyczny wobec ustaleń „okrągłego stołu” i fasadowej demokracji po „wielkim przekreślenie”.

Sądźmy że profesor Zdzisław Rurarz zasługuje na naszą wdzięczną pamięć.

Zdzisław Rurarz (urodził się w 1930 roku w Pionkach - zmarł 21 stycznia 2007 w Falls Church w Wirginii, USA).

W 1945 r. wstąpił do ZWM, w 1946 r. do PPR. Był wykładowcą w SGPiS, autorem wielu książek i publikacji. W latach 70-tych pracował jako jeden z doradców ekonomicznych Edwarda Gierka, był głównym doradcą ekonomicznym Gierka. Wcześniej pracował jako attaché ekonomiczny w ambasadzie PRL w Waszyngtonie oraz jako stały reprezentant PRL w Genewie.

W marcu 1981, Rurarz został ambasadorem PRL w Japonii. Po wprowadzeniu stanu wojennego Zdzisław Rurarz poprosił USA o azyl polityczny i wraz z rodziną osiedlił się w USA.

Wówczas właśnie napisał i przesłał pocztą dyplomatyczną niżej przytoczony list (przedrukujemy go wraz ze wstępem, napisanym przez żonę Zdzisława Rurarza). Tekst listu, po częściowej weryfikacji przez zestawienie go z materiałami źródłowymi, można uznać za autentyczny.

**LIST OTWARTY DO GEN BRONI WOJCIECHA JARUZELSKIEGO**

*List otwarty do generała broni Wojciecha Jaruzelskiego został napisany przez mojego męża prof. dr. Zdzisława Rurarza, byłego ambasadora Polski w Japonii, w grudniu 1981 roku w Tokio, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku. Szok, jakiego doznał mąż na wieść o tej zbrodni przeciwko narodowi polskiemu, dokonanej przez generała Jaruzelskiego, nie pozwolił mężowi pozostać biernym i milczącym. Stąd list ten do generała, w którym wyraził swoje stanowisko. List zostawiony był w Tokio, przed naszym opuszczeniem Japonii 23 grudnia 1981 roku.*

**Panie Generale,**

Z dniem dzisiejszym wymawiam służbę dla PRL i występuję z partii. Przez ponad 36 lat byłem aktywnym działaczem polskiego ruchu komunistycznego. Miałem 15 lat, kiedy wstępowałem w 1945 r. do ZWM, i tylko 16 lat, kiedy wstępowałem do PPR. Pracowałem na różnych szczeblach życia politycznego i zawodowego, nie wyłączając pracy dla wywiadu wojskowego PRL. Nigdy nie miałem złudzeń, czym jest polski ruch komunistyczny i czym naprawdę jest PRL. Uważałem jednak, że w przypadku Polski nie bardzo mogło być inaczej. A zostawieni na pastwę imperializmu sowieckiego mogliśmy z nim walczyć na śmierć i życie albo próbować jakoś przeżyć, oczekując przysłowiowych lepszych czasów. Wybrałem tę drugą drogę. A dziś widzę, że był to życiowy błąd. Możliwe, że gdybym wybrał pierwszą drogę a mogłem, to nie byłoby mnie dziś wśród żyjących, choć co prawda ta druga też groziła mi utratą życia, ale zapewne nie przeżywałbym dziś wstydu i hańby, jakie mi zgotowała właśnie ta druga droga.

Łudziłem się, że komunizm dojrzeje z czasem. Że podlegając ewolucji, jak wszystko w świecie, stanie się on mniej agresywny, a bardziej ludzki.

Łudziłem się też, że ZSRR również stanie się z czasem krajem bardziej normalnym, wyzbędzie się imperialistycznych zapędów i wejdzie na drogę prawdziwie demokratycznych przemian.

Prawda, że przykłady Węgier i Czechosłowacji bynajmniej takiego obrotu sprawy nie zapowiadały, ale próbowałem to sobie tłumaczyć szczególnymi okolicznościami. W przypadku Polski, zwłaszcza po sierpniu 1980 r. uważałem za możliwe niepowtórzenie się dramatu obu wspomnianych krajów. A jednak dramat polski rozegrał się nawet według gorszego niż tamte scenariusza. Tam przynajmniej zryw wolnościowy tłumiono przy użyciu obcych sił. W Polsce haniebnie użyłowasnych.

Panie Generale, wydając rozkaz użycia Wojska Polskiego przeciwko polskiemu narodowi, zapewnił Pan sobie miejsce w naszej krwawej historii jako oprawca tegoż narodu. Gorzej nawet, bo nie tylko jako oprawca, ale także jako cynik i kłamca a nawet komediant, który śmie szargać słowa naszego hymnu narodowego przy ogłaszaniu stanu wojennego!

Wystąpił Pan, Generale, nie w imieniu obrony interesów naszego narodu, ale w imieniu obrony interesów imperializmu sowieckiego. Jako żołnierz polski podniósł Pan rękę, Generale, nie na obcych agresorów, przed którymi Pańskim świętym obowiązkiem jest bronić Ojczyzny, ale na swój własny naród! Okrył Pan hańbą siebie i mundur żołnierza polskiego!

Niech się Pan, Generale, porówna teraz ze szlachetną postacią generała Sowińskiego, który mimo wieku i kalectwa zginął bohatersko z karabinem w rękę na ostatnim szańcu obrony naszej niepodległości...

Czyżby Pan, Generale, był tak naiwny, że nie zdaje sobie sprawy z faktu, komu Pan służy?

Czy też jest Pan, Generale, zwykłym tchórzem, któremu łatwiej mordować bezbronnych górników, niż walczyć przeciw obcej agresji?

Znałem nieco Pana, Generale, i miałem Pana za prawego i odważnego człowieka. Powtarzałem to wszędzie, gdzie mogłem. Nawet jeszcze po ogłoszeniu przez Pana stanu wojennego chciałem wierzyć, że szuka Pan pretekstu do postawienia naszych wojsk w stan gotowości bojowej i takiego ich przegrupowania, aby możliwie najskuteczniej opierać się obcej interwencji. Co prawda logika i znajomość naszych realiów podpowiadały mi co innego, ale naprawdę nie posądziałem Pana, Generale, o duszę zdrajcy i mentalność mordercy...

Nawet już po ogłoszeniu stanu wojennego szczerze chciałem wracać do kraju, bo do ostatka Panu wierzyłem i gotów mu byłem pomóc. Ale odkrył Pan, Generale, swoje prawdziwe oblicze, oblicze zdrajcy i oprawcy **naszego narodu** bardzo szybko. Dlaczego jednak posunął się Pan, Generale, do zdrady i zbrodni? Czyżby był Pan tak prymitywny, iż wierzy w "socjalizm naukowy" i "przodującą rolę ZSRR w świecie", że jest Pan gotów dla nich nurzać własny naród we krwi? Czy też jest Pan, Generale, nędznym kalkulatorem który wybrał niby mniejsze straty, żeby uniknąć większych?

Otóż te niby mniejsze straty - przerodzą się w większe wcześniej czy później, a ponadto naród wybaczyłby Panu nawet miliony ofiar w obronie jego suwerenności i godności, a nie wybaczy Panu nigdy nawet kropli niewinnej krwi własnej!

Nie jest Panu chyba obojętne, Generale, jak zapisze się Pan w naszej historii? Czy zajmie Pan miejsce w panteonie bohaterów czy zdrajców narodu?

Nie jest też Panu, Generale, chyba obojętna forma śmierci. Śmierć żołnierska w obronie ojczyzny była zawsze dla Polaka honorem najwyższym. Pan, Generale, zaszczytu tego już nie dostąpi. Może kiedyś dosięgnie Pana karząca ręka sprawiedliwości i nie umrze Pan bohaterską śmiercią na polu chwały, ale zawisnie Pan na szubienicy jak zwykły łotr!

Panie Generale, wypowiedział Pan wojnę naszemu narodowi. Jako Polak odpowiadam wojną na Pańską wojnę! Prawdziwy Polak ceni nade wszystko **Honor i Wolność**. Chce go Pan, Generale, pozbawić i drugiego. Nigdy się to Panu nie uda!

Od dziś Pan, Generale, ma we mnie wroga na śmierć i życie. Niech Pan będzie pewny że nie cofnę się przed nikim i niczym w walce z Panem, zdrajcami Pańskiego pokroju i Pańskimi kremłowskimi mocodawcami. Całe swoje doświadczenie, wiedzę, zdrowie i życie poświęcam odtąd bezpardonowej walce z imperializmem sowieckim i jego agenturą w Polsce i w całym świecie.

Jest Pan, Generale, obrońcą złej i ginącej sprawy. Gdyby Pan miał Doprawdy żołnierski honor, to uklękłaby przed płytą Grobu Nieznanego Żołnierza i strzelił sobie w łeb! Może wtedy naród wybaczyłby Panu dokonane zbrodnie...

Polacy, Panie Generale, zawsze walczyli o wolność "waszą i naszą". Pańskie rozkazy pchnęły żołnierza polskiego nawet do walki z naszą wolnością, która wreszcie zaczęła majaczyć na horyzoncie, i tym samym pchnęły go do walki przeciw wolności innych.

Naród polski to jednakże nie zgryja zdrajców ogłupiających chwilowo zdezorientowanego żołnierza polskiego. Naród polski to przede wszystkim bohaterscy robotnicy, patriotyczni chłopcy i głęboko postępową inteligencją, a nade wszystko wspaniałą młodzieżą polską! To ten naród, na który podniósł Pan rękę, Generale, nie ugnie się przed brutalną przemocą!

Prawdziwi Polacy wysoko poniosą sztandar Walki i Honoru! To oni krwią oczyszczą skalany hańbą mundur żołnierza polskiego!

- Śmierć zdrajcom Polski!

- Śmierć imperializmowi sowieckiemu!
- Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

Prof. dr hab. Zdzisław Maciej Rurarz, b. ambasador PRL w Japonii

### „NARODOWE SIŁY ZBROJNE” W WALCE Z SOWIECKĄ AGENTURĄ

**Po 1945 komuniści chcieli nie tylko wymordować żołnierzy NSZ lecz również zniszczyć ich dobre imię, oskarżając ich o przeróżne zbrodnie. Echa tej propagandy brzmią do dziś, a apologeci PRL-u ciągle nie mogą pogodzić się, iż racja była i jest po drugiej stronie.**

Problem sowieckiej agentury i walki podziemia niepodległościowego z nią w latach 1941-45 nie jest tematem zbyt popularnym wśród historyków. O ile walka z okupantem niemieckim doczekała się wielu badań i publikacji, to możemy mówić o swoistej luce w polskiej historiografii, jeśli chodzi o konfrontację polskiego podziemia niepodległościowego: Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej z sowiecką agenturą i jej zbrojnym ramieniem Gwardią Ludową, przemianowaną później na Armię Ludową.

Agresywna postawa komunistów [pomimo, że posiadali mikroskopijne siły] musiała budzić zaniepokojenie działaczy i żołnierzy podziemia niepodległościowego, zwłaszcza wobec spodziewanego wkroczenia na ziemie polskie - „sojusznika naszych sojuszników”. Dostyc bierna postawa dowództwa AK wobec niebezpiecznych wybryków komunistycznych grup partyzanckich oraz komunistycznego wywiadu, wobec działalności chociażby tzw. komórki dezinformacji zorganizowanej przez Marcelego Nowotkę, budziły sprzeciw w drugiej co do liczebności organizacji podziemnej - Narodowych Siłach Zbrojnych.

Narodowe Siły Zbrojne w czasach II wojny światowej wyznawały zasadę dwóch wrogów, a mianowicie prócz Niemców hitlerowskich okupujących Polskę również Rosję sowiecką. Przy czym w miarę zbliżania się do granic Polski Armii Czerwonej i pojawiania się na ziemiach polskich oddziałów komunistycznego podziemia, dowództwo NSZ dostrzegało wielkie niebezpieczeństwo ze strony komunistycznych oddziałów Gwardii Ludowej, Armii Ludowej, które to uważano za sowiecką agenturę infiltrującą społeczeństwo polskie w celu przygotowania pod jego ujarzmienie przez Armię Czerwoną: „z Niemcami walczy cały świat. Niemcy wojnę już przegrali. Z Rosją sowiecką walczą tylko Niemcy. Dlatego też zlikwidowanie w Polsce agentur sowieckich choćby stroiły się w najpiękniejsze patriotyczne piórka - polskie piórka, to obowiązek, to konieczność”.

W odróżnieniu od Armii Krajowej, która unikała otwartego starcia z komunistami (które zresztą wobec dysproporcji sił dla tych ostatnich zakończyłyby się zmieceniem ich z powierzchni ziemi) NSZ podjęło otwartą walkę z sowiecką agenturą na ziemiach polskich. Po dzień dzisiejszy dla niektórych tzw. „lewicujących” środowisk - NSZ są synonimem faszystującej, skrajnie prawicowej, organizacji mordującej „lewicowych działaczy” oraz współpracującej z hitlerowskim okupantem. Mało tego, nawet nieznanne i niewyjaśnione zabójstwa z czasów okupacji przypisywane są środowiskom narodowców, których często nazywa się „grupami mafijnymi” spod znaku ONR współpracującymi z Niemcami.

NSZ uważały sowieckie oddziały partyzanckie za drugiego wroga, będącego bardziej szkodliwym od Niemców. Szkodliwość działań komunistycznej partyzantki polegała m.in. na prowokowaniu represji ze strony okupanta co, jak zakładał Pantielejmon Ponomarienko, szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego w 1943 r.: „w Polsce trzeba koniecznie rozpalic wojnę partyzancką. Oprócz efektu wojskowego spowoduje to pożądane wydatki [straty - przyp. A. K.] ludności polskiej na dzieło walki z niemieckimi okupantami i spowoduje, że Polakom nie uda się zachować swoich sił”.

Z wypowiedzi Nikifora Natalewicza przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej BSRs z posiedzenia Biura Komitetu Centralnego: „dlatego równoległe z tą pracą powinniśmy zorientować nasze oddziały partyzanckie i organizacje partyjne by wszystkie powstające organizacje i zgrupowania polskie wykrywać i wszelkimi sposobami wystawiać na uderzenia okupanta [...]. W jaki sposób to zrobić? Nie krępujcie się w doborze środków. Iść na to trzeba szeroko”.

Wraz z wkraczaniem na ziemie polskie Armii Czerwonej, agentura sowiecka stawała się coraz bardziej niebezpieczna i nieobliczalna, praca wywiadowcza komórek komunistycznego wywiadu sięgała głęboko do struktur Armii Krajowej m.in. Biura Informacji i Propagandy. Natomiast skromna i tak siła zbrojna komunistów rzadko była skierowana przeciwko okupantowi niemieckiemu, zajmowano się raczej infiltracją podziemia niepodległościowego bądź też walką z oddziałami partyzanckimi AK i NSZ.

Działalność Armii Ludowej trafnie opisywał „Szaniec”: „napadają na nasze wsie, miasteczka, ograbiają dwory, plebanie, chłopów, mordują broniących swego dobytku, prowadzą akcję dywersyjną, wysadzają mosty, tory kolejowe, palą tartaki i nałogowo unikają bezpośredniego zetknięcia z Gestapo i żandarmerią niemiecką. A rezultat? Bohaterzy wycofują się w bezpieczne miejsca, a tymczasem Gestapo i żandarmeria morduje niewinną i spokojną ludność, której jedyną zbrodnią jest to, że mieszka w pobliżu dokonanego aktu sabotażu”. W tej też sytuacji potrzebna była reakcja w celu ochrony ludności polskiej [oczywiście w miarę możliwości] nie tylko przed niemieckimi hordami, lecz również przed bandyckimi ekscesami komunistów. Komunistyczne oddziały - zdawały się być nie partyzantką, ale jakimiś grupami gangsterów, żądnymi krwi, sterowanymi przez agentów Moskwy.

Bolesław Koźmierak alias „Cień”, to dowódca jednego z najbardziej „walecznych” oddziałów AL, którego „walka” polegała głównie na napadach rabunkowych i mordowaniu żołnierzy podziemia niepodległościowego. 4 maja 1944 roku oddział „Cienia” dokonał podstępem ohydnej zbrodni na wydzielonym oddziale 3 kompanii 15 pułku piechoty AK pod dowództwem por. Mieczysława Zielińskiego „Moczara”. Tegoż dnia około stu członków AL wraz z grupą partyzantów sowieckich pod dowództwem „Wani” NN, zaatakowało oddział AK pod dowództwem por. „Moczara” o liczebności około 47 żołnierzy. Atak komunistów nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, AK-owcy nie pozwolili się zaskoczyć odpowiadając ogniem, zabijając i raniąc kilku napastników.

Widząc nieskuteczność swojego ataku, „Cień” postanowił użyć fortelu. Prosząc o przerwanie ognia AL-owcy wmaszerowali do wsi Owczarnia. „Cień” tłumaczył, iż zaszła pomyłka, myślał, że we wsi kwaterują Niemcy. Oba oddziały ustawiły się dwójkami równoległe do siebie, jednak miast oddania honorów wojskowych „Cień” wypalił „Moczarowi” prosto w głowę, co było sygnałem dla reszty AL-owców, ostrzelali zdeorientowanych żołnierzy AK, zabijając 18, a raniąc 13. W pościg za sprawcami mordu, który odbił się szerokim echem budząc powszechne oburzenie, wyruszyła około 30-osobowa grupa żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem mjr Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba”, którego o mordzie zawiadomił por. AK Hieronim Dekutowski „Zapora”.

Do starcia z oddziałem „Cienia” doszło 12 maja 1944 r., kiedy to około 40-osobowy oddział NSZ pod dowództwem „Zęba” zaatakował dwukrotnie silniejszą liczebnie grupę „Cienia”. Do walki z komunistami przyłączyli się żołnierze AK z placówki Dębina, oraz kompania szkoleniowa NSZ



podporucznika Brunona Sychalskiego „Juhasa”. - „Cień” wycofał swoich ludzi z pola walki tracąc wg meldunków AK: 15 zabitych i 14 rannych oraz paląc 15 zagród chłopskich i zabijając 4 gospodarzy; straty niepodległościowców: dwóch zabitych i dwóch rannych. Oddział „Cienia” od kwietnia do lipca 1944 wymordował ok. 100 osób.

Dla wielu stawało się jasne, że do wyzwolenia kraju prowadzi nie tylko walka z okupantem niemieckim, lecz również walkę z sowiecką agenturą. Sytuacja jednak dla dowództwa AK była dosyć skomplikowana, wszelkie walki z komunistami były natychmiast nagłaśniane przez propagandę sowiecką jako „mordowanie przez reakcję polskich patriotów”, dlatego też AK podchodziły do grup komunistycznych w białych rękawiczkach, bojąc się reakcji aliantów zachodnich zaczadzonych... przez sowiecką kłamliwą propagandę.

Bezkompromisowo do działalności komunistów podchodziły środowiska narodowców wywodzące się z Obozu Narodowo-Radykalnego; w piśmie „Szaniec” z dnia 04-08-1943 pisano: „czas ocknąć się i przystąpić do systematycznej likwidacji ośrodków dyspozycyjnych komuny [...] PPR; gwardia ludowa [pisownia oryginalna] i różni czerwoni partyzanci muszą zniknąć z powierzchni ziemi polskiej”.

Również inne środowiska podchodziły realnie do zagrożenia komunistycznego jak choćby piłsudczycy w „Państwie Polskim” z dnia 15.10.1943: „zdradą jest zarówno służba w gestapo jak w gwardii ludowej i PPR [...] jeżeli aprobuje się i wykonuje wyroki przeciwko agentom gestapo, rekrutującym się z szeregów polskich, to z równą stanowczością i konsekwencją należy wykonywać je, gdy chodzi o agentów bolszewickich z PPR i gwardii ludowej”. W tym samym tonie wypowiadało się również Stronnictwo Pracy w swym organie „Naród” z dnia 08.09.1943: „wrogiem nr 1 przestały już być Niemcy [...]. Walka z komunizmem jest największym i bodaj jedynie ważnym zadaniem”.

Odpowiedzią na propagandę i działania komunistów było powołanie jesienią 1943 r. Społecznego Komitetu Antykomunistycznego z przewodniczącym Franciszkiem Białasem z WRN. Komitet działał przy Delegaturze Rządu. Podobna placówka o kryptonimie „Antyk” powstała przy Komendzie Głównej AK Walka z komunistyczną agenturą ograniczała się jednak w zasadzie do propagandy a sam Komitet wydał w styczniu 1944 r. odezwę piętnującą PPR jako moskiewską agenturę działającą zdradziecko na szkodę państwa i narodu polskiego. Wszelkie próby zbrojnego przeciwstawienia się agresywnej postawie komunistycznych oddziałów były z reguły hamowane przez dowództwo AK, obawiające się reakcji Moskwy i zachodnich aliantów.

Do największych starć dochodziło między partyzantką komunistyczną a NSZ. Mające krwawy przebieg, były walki te szeroko nagłaśniane przez propagandę komunistyczną jako przejaw „faszyzacji” podziemia narodowego, które „ramię w ramię z okupantem” morduje działaczy lewicy. Tak było m.in. z likwidacją komunistycznego oddziału GL im. Kilińskiego pod Borowem 09.08.1943 r. przez oddział NSZ rotm. ZubZdanowicza, który jest po dziś dzień symbolem początku „wojny domowej”. Znamienne, że rzekomą „bratobójczą” walkę rozpocząć mieli żołnierze NSZ, nie zaś komuniści. Zaś prawdą jest, że agresywną postawą komuniści prowokowali do interwencji oddziały podziemia niepodległościowego, jak np. 11 kwietnia 1944 sześciuosobowa grupa AL pod dowództwem Władysława Skrzyпка w miejscowości Potok Sarny zamordowała brata jednego z członków NSZ Leona Kobylarza, stało się tak w przypadku, gdy komuniści nie zastali w domu tego, po którego przyszli.

Dowodzący grupą Skrzypek, został później zastrzelony z ukrycia przez najmłodszego z braci Kobylarzów, zaledwie szesnastoletniego Wojciecha. Zastrzelenie dowódcy oddziału AL stać się miało pretekstem do rozprawy z „miejscową reakcją”. Do starcia 35-osobowej grupy AL-owców z żołnierzami NSZ, w sile kompanii doszło we wsi Trzydnik Duży - zginął wówczas dowodzący komunistami szef żandarmerii lubelskiej AL, Kozyra ps. „Błyskawica”, zastrzelony w westernowym niemal pojedynku przez kpt. Wacława Piotrowskiego ps. „Cichy”; oddział komunistyczny salwował się ucieczką zostawiając sześciu zabitych.

Po „wyzwoleniu” reżim komunistyczny postanowił krwawo rozprawić się z żołnierzami podziemia niepodległościowego, szczególnie nienawidząc żołnierzy NSZ, za samą przynależność do organizacji można było dostać wyrok śmierci. Postanowiono nie tylko unicestwić żyjących żołnierzy, lecz również zniszczyć pamięć o nich, zohydżyć ich wizerunek społeczeństwu, oskarżając ich o przeróżne zbrodnie. Żołnierzy NSZ nie oskarżono tylko o kanibalizm, zapewne przez niedopatrzenie. Echa tej propagandy brzmią do dziś, a apologeci PRL ciągle nie mogą pogodzić się, iż racja była i jest po drugiej stronie.

Andrzej Krzystyniak

Źródło: Artykuł ukazał się w kwartalniku Myśl.pl, numer 12, zima 2008

### NIEZALEŻNI HISTORYCY DO WIĘZIEŃ!

**Wolność słowa i przekonania została bardzo poważnie ograniczona. Jeśli ta tendencja będzie się nasilać to już niedługo osoba o „nieprawomyślnych” przekonaniach nie znajdzie w zjednoczonej już Europie miejsca by się schronić....**

8 lipca 1986 roku Państwo Izrael stało się pierwszym krajem na świecie, które uchwaliło prawo o „negowaniu Holokaustu”, [nazywanym w Polsce „kłamstwem oświęcimskim”].

Kneset [parlament izraelski] uchwalił większością głosów ustawę zatytułowaną „Negacjonizm Holokaustu” [ustawa nr 5746 z 1986] ustanawiając tym samym precedens, który zachęcił legislatorów europejskich do podjęcia podobnych kroków.

Izraelski przepis mówi, że „ten kto pisemnie lub werbalnie wyraża jakąkolwiek deklarację, która neguje lub umniejsza proporcje aktów popełnionych w czasie reżimu nazistowskiego, które są zbrodniami przeciwko Narodowi Żydowskiemu lub zbrodniami przeciwko ludzkości, z zamiarem obrony sprawców tych aktów lub wyrażenia solidarności lub identyfikowania się z nimi, podlega karze pozbawienia wolności na okres 5 lat”.

Prawo to zostało ostatnio zaostrene przez poprawkę do ustawy z 2004, który teoretycznie pozwala Państwu Izrael żądać ekstradycji jakiegokolwiek „negacjonisty”, gdziekolwiek na świecie by się znajdował by osądzić go w Izraelu.

Krytycy tego zapisu zgłosili obiekcje, że przepis ten nie uzyskałby wystarczającej liczby głosów gdyby nie stanowcze poparcie byłego ministra sprawiedliwości - ocalałego z Zagłady - Josefa „Tommy” Lapida. Wyrażając swoją satysfakcję z uchwalonej poprawki, Lapid w rozmowie z dziennikarzem Haaretza, powiedział, że negowanie Holokaustu jest oczywistą „zbrodnią neo-nazistowską”. „Ktokolwiek jest zamieszany w coś takiego”, powiedział, „zalicza się grupy kryminalistów, których ręka naszej sprawiedliwości musi osiągnąć w każdym miejscu na świecie”.

Jest to istotne nawet, jeśli prawo to jest wyłącznie deklaratywne. My nie będziemy ich ścigać, lecz muszą mieć świadomość że są na naszej liście kryminalistów. To czego chcę - to gdy jakiś „negacjonista Holokaustu” opublikuje książkę np. w Anglii, żeby był uważany za przestępcę w Izraelu”. (Haaretz, 4.11.2004)

W listopadzie 2006, 12 państw europejskich poszło śladem Izraela [Polska, Hiszpania, Rumunia, Niemcy, Litwa, Francja, Austria, Szwajcaria, Słowacja, Holandia, Belgia i Czechy), i wprowadziło analogiczne przepisy do kodeksu karnego, zabraniające pod karą więzienia dyskusowanie z

oficjalną wersją Zagłady. Oprócz przypadków szeroko komentowanych w środkach masowego przekazu trudno jest ustalić dokładną liczbę bezimiennych ofiar, które dostały się pod karzącą rękę sprawiedliwości. Ocenia się, że tylko w Niemczech, w okresie 1994-1999 było ich 58 tys. Tylko w ciągu 1999 r. wydano 11 248 wyroków. (*Journal of Historical Review, maj/czerwiec 2000 t.19, nr 3 str.7*)

Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że organizacje zajmujące się monitorowaniem gwałcenia przez rządy podstawowych praw człowieka jak Amnesty International zwykle ignorują i dystansują się od osób skazanych za „negowanie”. Skazani historycy-dysydenci uzyskują etykietę „negacionistów Holocaustu”, są wyrzucani z uczelni, wystawieni na publiczne potępienie jako „neonaziści”, wyjęci spod prawa.

Jedną z niewielu organizacji, która prowadzi aktywną kampanię obrony wolności słowa jest Institute for Historical Review z Costa Mesa, w Kalifornii. Istnieją bowiem grupy nacisku, które podpowiadają, uaktualniają i wprowadzają stale nowe i dyskusyjne metody ograniczenia wolności słowa i badań naukowych.

Ponadto pewna ilość bibliotek i organizacji jak Holocaust Visual History Foundation S. Speilberga czy londyński Wiener Institute of Contemporary History, otwarcie odmawiają dostępu do swoich materiałów niezależnym badaczom, którzy nie mogą dostarczyć wiarygodnych „referencji”.

Do tej pory jednak, prawnicy nie zdołali dojść do porozumienia by ustalić jednolitą, precyzyjną definicję czym jest „negacionizm Holocaustu”, czy podać jakiegokolwiek satysfakcjonujący powód, dla którego akt negacji lub chęć rewizji jakiegos zdarzenia historycznego wymagałby specjalnego ustawodawstwa.

Niezwykle trudno jest ustalić dokładną definicję „negacionizmu” z powodu złożoności materii a także dlatego, że definicje prawne są różne w różnych systemach prawnych.

W krajach, które wprowadziły te restrykcyjne przepisy dotyczące wolności wypowiedzi, obywatele żyją z wszechobecnym mieczem Damoklesa nad głową. Każda uwaga, nawet wypowiedziana w sposób żartobliwy może prowadzić do oskarżenia i skazania. Można by rzec, że Orwell był prorokiem...

W „Rozprawie o tolerancji” Voltaire pisał:

„By rząd mógł karać obywateli za błędy, niezbędnym jest by te błędy przybrały formę przestępstwa. Te, nie przybierają formy przestępstwa jeśli nie podburzają społeczeństwa, nie wywołują fanatyzmu; więc obywatele muszą unikać fanatyzmu by zasłużyć na tolerancję”.

Ta „logika” wydaje się przyswiecać tym osobnikom, którzy są za wprowadzaniem odpowiedzialności karnej za „negowanie Holocaustu”. „Błąd” negacji definiowany jest jako „zbrodnia”, która „zakłóca spokój publiczny” a „negacioniści” uważani są za rozsadników fanatyzmu ideologicznego i rasowego.

Nawet jeśli Holocaust nie jest negowany lecz co zdarza się najczęściej, podejmowane są próby jego redefinicji to nie stanowi to żadnej okoliczności łagodzącej. Ponadto to nie społeczeństwo jest „wzburzone” lecz ci, którzy starają się narzucić swoje przekonania innym, dławiąc opinie, które stoją w sprzeczności z wersją zdarzeń przez nich kolportowaną. I w ten sposób „negacioniści” są określanii jako „nie zasługujący na tolerancję”.

I tak, oskarżyciele by uniknąć komplikacji prawnych zarzucają „negacionistom” „bezcieszczenie pamięci zmarłych”, nawet jeśli wspomniane przepisy nie precyzują w sposób jasny w jaki sposób dochodzi do obrazy zmarłych a inkryminowane twierdzenia mogą przecież okazać się prawdziwe. W rzeczywistości to co system stara się karać to „intencje” przypisywane oskarżonemu.

W każdym razie, skoro zmarli nie mogą stawić czoła oskarżonemu, to ich rolę odgrywają prokuratorzy i zainteresowane organizacje takie jak World Jewish Congress, AntiDefamation League (ADL), czy Institute for Jewish Policy Research (IJPR).

Jeśli chodzi o tę ostatnią organizację, IJPR, to dysponuje ona własną definicją negacionizmu:

„Negowanie Holocaustu nie jest działaniem w dobrej wierze mającym na celu interpretację historii. Jego celem jest wywołanie niechęci wobec Żydów i jest w stosunku do nich obraźliwe i zniesławiające, jak również w stosunku do innych ofiar Holocaustu i wszystkich tych, którym zależy na prawdzie i wyciągnięciu lekcji z historii”.

Definicja ta rodzi pytanie: Czy ci, którym zależy na prawdzie nie powinni uszanować prawa jednostki do wyrażania swojego punktu widzenia, nieważne czy te opinie okazały się prawdziwe czy mylne? Jeśli możliwym jest „wyciągnięcie lekcji z historii” to czy nie jest najlepszym lekarstwem zapobiegającym powstawaniu błędów, publiczna debata i dialog?

Marvin Hier, dziekan Simon Wiesenthal Center z Los Angeles uważa: „Nie należy do żywych moc przebaczenia... Jedyne osoby, które mogą to uczynić to ofiary, lecz tych tutaj nie ma...”.

**Jeśli, wg rabina Hiera niemożliwym jest by obecne pokolenie jak i przyszłe mogły przebaczać to jak w takim razie ma rozpocząć się proces pojednania? Jeśli nie tu i teraz to kiedy?**

Inna szkoła utrzymuje, że Holocaust był jedynym takim wydarzeniem w historii, nieporównywalnym z żadnym innym aktem prześladowania na tle rasowym i religijnym w związku z czym zasługuje na specjalne traktowanie wobec prawa. obrońcy takiego stanowiska z zapalem twierdzą, że niezależne badania historyków-rewizjonistów stanowią „nawoływanie do nienawiści” i są zagrożeniem dla porządku publicznego.

Paradoks polega na tym, że „negacioniści” zdołali wzbudzić „nienawiść” tylko wobec siebie samych...

Ocena zdarzeń historycznych stanowi dla sądów wyjątkowo trudną materię ponieważ „rewizja” historii jest procesem jak najbardziej uprawnionym, gdy polega na profesjonalnie i odpowiedzialnie prowadzonych badaniach.

Nawet przepisy prawa karnego przewidują możliwość rewizji wyroków gdy wyjdą na jaw nowe dowody lub okoliczności uniewinniające skazanego. **Dlaczego więc jedynie Holocaust uważany jest za materię, której nie dotyczą uniwersalne normy prawa?**

Zmarginalizowani i zaszczuci historycy-rewizjoniści walczą o traktowanie na równi z badaczami „akceptowanymi”. Fakt, że przepisy „antynegacionistyczne” biorą za cel jednostki podejrzane o tendencje „antysemickie” podkreśla ich dyskryminacyjny charakter. I to niezależnie od tego, że najczęściej historycy-rewizjoniści nie negują samego faktu Zagłady!

Można by w tym miejscu postawić pytanie: Jak usprawiedliwić „specjalny” status autorów, porównujących oficjalnie chrześcijaństwo do „najbardziej wściekłego antysemityzmu” [Daniel Goldhagen czy David Kertzer] gdy jednocześnie wsadza się za głoszone poglądy do więzienia takich historyków jak David Irving czy Germar Rudolf?

By zachowana była zasada równości wobec prawa, przepisy powinny być stosowane bez żadnych wyjątków i specjalnego traktowania kogokolwiek.

Zaczyna się rysować nowa tendencja w mediach międzynarodowych, wg. której suwerenne państwo nie może należeć do „rodziny szanowanych państw” jeśli nie wprowadzi przepisów, o których mowa wyżej. Przykładem niech będzie „rewizjonistyczna” postawa prezydenta Iranu Ahmadineżada.

Wolność słowa i przekonań została bardzo poważnie ograniczona. Jeśli ta tendencja będzie się nasilać to już niedługo osoba o „nieprawomyślnych” przekonaniach nie znajdzie w zjednoczonej Europie miejsca by się schronić.

Kiedyś takim miejscem był Kościół Katolicki, lecz ostatnie zamieszanie wokół osoby biskupa Williamsona i ogromna presja na Watykan i osobę Papieża, oskarżanego o „antysemityzm teologiczny”, sprawiły, że miłosierdzie i współczucie zostały zneutralizowane przez Molocha Holokaustu.

Nie mija jeden dzień, by argument negacjonizmu Holokaustu nie pojawił się gdzieś w mediach. W rzeczywistości stało się to międzynarodową obsesją w chorym społeczeństwie, które z niepokojem patrzy na stałe ograniczanie wolności i swobód obywatelskich.

Źródło: NewWorldOrder  
Za: bibula.com – 01.16.2010

## TRZYDZIESTOLECIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO

### CZEŚĆ III

Po roku 1970 także i jezuici we Włoszech zmieniają swe stanowisko wobec masonerii. Ich główne czasopismo *Civiltà Cattolica* zawsze zwalczało masonerię ale po Soborze zmieniło swą postawę i zaczęło chwalić masonerię, co więcej sam ks. Giovanni Caprile, który od wielu lat zwalczał w owym czasopiśmie masonerię i stał się głośnym jej znawcą, a nawet głównym autorytetem - po Soborze przeszedł do zwolenników i adoratorów masonerii, zachwalając ją w tymże samym czasopiśmie (czyżby z rozkazu przełożonych?).

Triumf zwolenników masonerii w Kościele został ukoronowany w nowym *Kodeksie Prawa Kanonicznego* (25 stycznia 1983): nie ma w nim żadnej wzmianki o masonerii. A jednocześnie w prasie włoskiej ukazują się coraz częściej wiadomości, którzy to kardynałowie i prałaci, pracujący w Watykanie, należą do masonerii. Podobno liczba ich za czasów Jana Pawła I doszła do 121. Wielu z nich już zmarło, ale być może, na ich miejsce przyszli nowi.

Tak więc, poza infiltracją judaizmu w Kościele katolickim, trzeba też brać pod uwagę i infiltrację masonerii przed Drugim Soborem Watykańskim, w czasie jego narad i po jego zakończeniu. Infiltracja ta jest bardzo szkodliwa dla Kościoła, gdyż usiłuje ona przekształcić i zdeformować tradycyjną naukę Kościoła, opartą na nauczaniu Chrystusa Pana.

Nadto należy też pamiętać, że istnieją dwie masonerie: jedna, którą można by nazwać "powszechną", czy też "kosmopolityczną", a więc ta, która rozciąga się na wszystkie kraje i przyjmuje do swej wspólnoty wszystkie osoby, które uważa za odpowiednie, oraz druga masoneria, zarezerwowana wyłącznie dla Żydów, a jest nią B'nai B'rith. Niektórzy znawcy masonerii przypuszczają jednak, że B'nai B'rith jest super-masonerią, a więc że ta pierwsza masoneria podlega owej drugiej (zobacz: Emmanuel Ratier, *Misteres et secrets du B'nai B'rith* (1993).

Obie te masonerie usiłują infiltrować Kościół katolicki. W ostatnich czasach a więc po drugiej wojnie światowej, głównym przedstawicielem B'nai B'rith przy Watykanie był niedawno zmarły Żyd z Polski, Lichten. Wiadomo, że ideały masonerii zostały przyjęte i rozpowszechnione przez rewolucję francuską, stąd też triumfy ideologii tejże rewolucji, oczywiście w czasie obrad Drugiego Soboru Watykańskiego są bardzo znamienne, zwłaszcza te, które znalazły się w dokumentach DSW i przeszły do obecnej, tzw. "nowej teologii", czyli posoborowej, a której nie należy utożsamiać z "nową teologią" modernistyczną z końca XIX wieku.

Ale poza infiltracją judaizmu i ideologii masonerii, trzeba także przypomnieć wpływy marksistowskiego komunizmu w Kościele katolickim. Wpływy te szły dwoma drogami, a mianowicie: wprost i poprzez tzw. "ekumenizm".

Wpływy bezpośrednie marksistowskiego komunizmu w Kościele zaczęły się już za życia Karola Marksa, gdyż jego ideologia była szerzona co najmniej od czasu opublikowania *Manifestu komunistycznego*, a więc od roku 1848. Ten wpływ bezpośredni, aż do pierwszej wojny światowej, był w Kościele katolickim bardzo słaby, natomiast okazał się bardzo silnym wśród protestantów, wielu bowiem pastorów protestanckich weszło do Pierwszej Międzynarodówki.

Ideologia marksistowskiego komunizmu w okresie międzywojennym, a więc między pierwszą i drugą wojną światową, zaczęła się szerzyć w Kościele katolickim głównie w Hiszpanii i we Francji. Oczywiście, była ona obecna także i w innych krajach katolickich, ale raczej jako "socjalizm", niż "komunizm". Kiedy pod koniec pierwszej wojny światowej, zwycięski marksistowski komunizm w Rosji usiłował poprzeć militarnie różne rewolucje komunistyczne w zachodniej Europie, a zwłaszcza w Niemczech, spotkał się z oporem polskich sił zbrojnych (tzw. "Cud nad Wisłą") i musiał zaniechać dalszej walki zbrojnej. Niemniej jednak, mimo reakcji ze strony faszystów we Włoszech i hitlerizmu w Niemczech, nadal się szerzył, zwłaszcza w Hiszpanii (gdzie doszło do długiej wojny domowej) i był obecny mniej lub więcej prawie w każdym kraju europejskim, najsłabszy jednak w Anglii.

Ale jeszcze przed drugą wojną światową doszło jednak do poważnej infiltracji marksistowskiego komunizmu w środowiskach katolickich, a przyczynił się do tego przede wszystkim Jacques Maritain [o czym później]. Wszyscy jednak papieże, przed drugą wojną światową otwarcie i kategorycznie potępiali ideologię marksistowskiego komunizmu. Ta postawa papieży została zdradzona przez wybitnego pracownika Kurii Watykańskiej, młodego wówczas prałata Montiniego, który, będąc Sekretarzem Stanu (najwyższe stanowisko po papieżu) papieża Piusa XII, od początku drugiej wojny światowej utrzymywał stały kontakt z Moskwą, a to przez pośrednictwo swego sekretarza ks. Tondiego, członka włoskiej partii komunistycznej. Doszło nawet do zawarcia "porozumienia" ze Stalinem i to już w roku 1942 (kiedy tyle katolików ginęło w koszmarnych sowieckich obozach koncentracyjnych).

Co więcej, ujawniona została także i inna bardzo bolesna sprawa, a mianowicie sprawa seminarium w Watykanie dla przygotowywania misjonarzy dla Rosji; chodzi o tzw. *Russicum*. Niemal od początku funkcjonowania tego seminarium, każdego roku, prawie wszyscy wyświęceni kapłanimisjonarze, po "przerzuceniu" do Związku Sowieckiego prawie natychmiast byli aresztowani i rozstrzeliwani. Te "przerzuty" były, oczywiście, utrzymywane w największej tajemnicy, ale mimo tego, okazało się, że były dobrze znane "służbom bezpieczeństwa" Związku Sowieckiego. Było jasne, że w Watykanie był jakiś zdrajca. Policja watykańska jakoś nie mogła nic wykryć. Wobec tych trudności papież Pius XII zwrócił się poufnie do wywiadu wojska francuskiego i dzięki jego pomocy, a głównie pułkownika Arnould Henri Le Caron szybko odkryto sprawcę tych zrad, a był nim ksiądz prałat Tondi, sekretarz Sekretarza Stanu, prałata Montiniego. Ów prałat Tondi był członkiem włoskiej partii komunistycznej i pracował w Watykanie jako szpieg sowiecki, a włoska partia komunistyczna przekazywała wszystko do Moskwy. Prałat Tondi został natychmiast usunięty nie

tylko z pracy w Watykanie, ale także z Kościoła, czym się zresztą wcale nie przejmował, gdyż powrócił do swej dawnej pracy w partii komunistycznej, tym razem przede wszystkim oddawał się walce z religią i Kościołem katolickim, pisząc obrzydlive broszury i dając konferencje ateistyczne. Wkrótce też ożenił się z komunistką, po przejściu do stanu laickiego. Niestety, późniejsi, posoborowi papieże przebaczyli mu wszystko i przywrócili do stanu kapłańskiego. Za Piusa XII, także Pralat Montini natychmiast został usunięty z Watykanu i przeniesiony na stanowisko arcybiskupa Mediolanu, jednak nie został kardynałem za czasów Piusa XII, stał się nim później, co mu ułatwiło drogę do papieżstwa.

Ale, niestety, marksistowski komunizm miał swych sympatyków nie tylko w Watykanie (mimo okrutnego prześladowania wszystkiego co chrześcijańskie), ale także wśród wielu biskupów i księży na całym świecie. Okazało się to przede wszystkim w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Wiadomo też, że po przegranej wojnie domowej w Hiszpanii, hiszpańska partia komunistyczna natychmiast rozkazała masowe wejście młodzieży męskiej do Seminarium Duchownych i do zakonów. Stąd tak wielka ilość księży komunistów w Hiszpanii, z których wielu emigrowało do Ameryki Południowej, gdzie oddawali się działalności rewolucyjnej. Zresztą, nie tylko w Hiszpanii partia komunistyczna nakazała swym członkom masowo wstępować do seminarium i zakonów, gdyż rozkaz ten wyszedł z Moskwy w roku 1936, jak to oświadczył dawny członek partii komunistycznej we Francji Albert Vassart. Według jego oświadczeń, podanych przez prasę francuską, rozkaz ten przewidywał także głęboką infiltrację wielu zakonów, a głównie dominikanów. Co do tego znany pisarz niemiecki, katolik Dietrich von Hildebrand, w swojej książce *Szatan przy pracy*, podaje szczegóły co do zamiaru papieża Piusa XII zamknięcia i całkowitego zniesienia zakonu dominikanów, jako prawie całkowicie przenikniętego przez marksistowski komunizm. W ciekawym i doskonale udokumentowanym artykule, opublikowanym w czasopiśmie *The National Educator* (nr z kwiet. 1990), [zostało opisane, że] dawny członek amerykańskiej partii komunistycznej Manning Johnson, składając zeznanie wobec Komisji Parlamentarnej do Spraw Działań Przeciwoamerykańskich (*the House Un-American Activities Committee*) podkreślił, że władze Kremla uznały, iż szybciej i łatwiej zniszczyć Kościół katolicki przez infiltrację, niż przez prześladowania i dlatego nakazały, by we wszystkich krajach młodzież komunistyczna wstępowała masowo do seminarium i zakonów. Nadto stwierdził, że taktyka ta dała doskonale wyniki, bo jeszcze przed DSW Kościół przestał zwalczać komunizm; osiągnęli także i to, że Kościół, w pewnym sensie "zlaicyzował się", gdyż zmniejszyła się jego działalność dogmatyczno-moralna, a zwiększyła "społeczna".

W tymże artykule, podaje się także zeznanie pani Belli Dodd, która prawie całe swoje życie przepracowała w partii komunistycznej w USA, a jednym z głównych jej zajęć było kierowanie młodzieży wyselekcjonowanej do seminarium i zakonów. W zeznaniu swym oświadczyła, że ona sama skierowała ponad tysiąc osób do seminarium i zakonów, że tylko w 1930 r. umieściła przeszło stu mężczyzn w seminarium, aby rozkładali Kościół katolicki od wewnątrz; stwierdziła też, iż wielu z nich zajmuje obecnie [rok zeznań 1955] najwyższe stanowiska w Kościele katolickim. W zeznaniu swym mówi: *"nie tyle nam chodziło o zniszczenie Kościoła, ale - o jego przekształcenie, tak by porzucił nauczanie tradycyjnej wiary i zastąpił ją pseudoreligią, a szczególnie, by Kościół porzucił swoją arogancką postawę, że tylko on posiada prawdę"*. Pani Bella Dodd z dumą stwierdziła, że osiągnęła swoje cele, gdyż Kościół po DSW przyjął postawę, jakiej komunizm sobie życzył.

Z moich osobistych doświadczeń pozwolę sobie przytoczyć następujący fakt: w czasie jednego z moich odczytów na ten temat, kiedy informowałem o konkretnych faktach infiltracji Kościoła katolickiego przez komunistów..., jakiś pan brutalnie mi przerwał, oświadczając że ja przesadzam i że to co mówię jest niemożliwe. Ale natychmiast wstał inny pan i poprosił o głos, oświadczając, że sam kilka lat temu wstąpił do Seminarium w Madrycie (chodziło w tym wypadku o seminarium dla księży-misjonarzy dla Ameryki Południowej) i już był na drugim roku studiów. Otóż na początku nowego roku przyjechała duża grupa młodzieży męskiej z Kuby. I zdziwiony taką ilością "powołań" Kubańczyków, zapytał ich: - ... *że też Fidel Castro pozwolił wam tutaj przyjechać?* Na co mu odpowiedzieli chórem: - *nie pozwolił, lecz nakazał.* - *No, a gdyby wam Fidel Castro nie nakazał to przyjechalibyście?* - *A po co?* - brzmiała odpowiedź.

A więc jeśli według artykułu z czasopisma *The National Educator* (kwiecień 1990) tylko jedna pani Bella Dodd wprowadziła do seminarium ponad tysiąc komunistów, to ileż ich weszło we wszystkich krajach? Dlatego też poza infiltracją Kościoła katolickiego przez Żydów i masonów, na przestrzeni prawie całych dziejów Kościoła, trzeba też brać pod uwagę infiltrację w Kościele przez ideologię marksistowskiego komunizmu.

Te wpływy wrogów Kościoła istniały już długi czas przed DSW, ale skutki tych wpływów okazały się przede wszystkim w czasie obrad DSW, stąd też nic dziwnego, że i ich ślady także pozostały w dokumentach DSW.

Jednym z tych przejawów jest przede wszystkim tzw. "posoborowy ekumenizm", który niewiele ma wspólnego z ekumenizmem tradycyjnym Kościoła katolickiego, lecz ma bardzo wiele wspólnego z ekumenizmem wypracowanym przez rabinów pod koniec dziewiętnastego wieku w USA, o którym piszę dokładnie i obszernie w mej broszurze *"Źródła współczesnego ekumenizmu"* i do niej odsyłam zainteresowanych dzisiejszym ekumenizmem.

Tak więc pamiętajmy, że: Kościół założony przez Chrystusa Pana jest instytucją złożoną z ludzi, którzy mimo swej wiary i gorliwości, są ułomni jak wszyscy ludzie, gdyż wszyscy jesteśmy obarczeni skutkami grzechu pierworodnego; że Kościół jest stale atakowany przez spiski jego wrogów od czasów Pilata i Heroda, aż do dziś; że jest także infiltrowany przez swych wrogów, którymi byli i są: Żydzi i masoni, a w naszych czasach także i marksistowski komunizm. Stąd też obecna bolesna sytuacja Kościoła nie jest tylko skutkiem reform posoborowych, lecz przede wszystkim dziedzictwem całej historii Kościoła.

## ROZDZIAŁ I ROLA PRAŁATA RONCALLIEGO

Obrady Pierwszego Soboru Watykańskiego zostały przerwane dnia 18 lipca 1870 roku, przez wydarzenia polityczne i militarne, spowodowane dążeniem do utworzenia jednego Państwa Włoskiego. Droga do tego wiodła przez zlikwidowanie istniejących historycznych państw włoskich, wliczając w to także likwidację Państwa Kościelnego. Kościół katolicki został pozbawiony swego Państwa w roku 1870, właśnie w czasie obrad Pierwszego Soboru Watykańskiego a odzyskał je dopiero po sześćdziesięciu latach dzięki Układowi Laterańskiemu, z roku 1929, kiedy to Benito Mussolini doszedł do porozumienia z papieżem Piusem XI. Porozumienie to dotyczyło przywrócenia suwerenności politycznej Kościołowi, w formie symbolicznego i niepodległego państwa, zwanego *Città del Vaticano*.

Powracając do sprawy przerwanej Pierwszego Soboru Watykańskiego, trzeba przypomnieć, że ta przerwa stale była dyskutowana w Watykanie, gdyż Kościół chciał zakończyć normalnie Pierwszy Sobór Watykański. Ale czas szybko leciał i ukończenie obrad, z tych czy innych powodów, było stale odkładane "na później", a kiedy zaczęło przybliżać się coraz bardziej stulecie tej przerwy, Stolica Apostolska doszła do wniosku, że trudno jest już mówić o "zakończeniu" Pierwszego Soboru Watykańskiego, a należałoby mówić raczej o konieczności zwołania Drugiego Soboru Watykańskiego, gdyż problemy, które absorbowwały Pierwszy Sobór już przestały być aktualne, natomiast pojawiły się zupełnie inne sprawy, które wymagały rozpatrzenia, stąd też zaczęto mówić o konieczności zwołania Drugiego Soboru Watykańskiego (DSW).

Po pierwszej wojnie światowej wystąpił z tą inicjatywą papież Pius XI w roku 1923, będąc jednak papieżem bardzo roztropnym, poradził się w tej sprawie swego doradcy kardynała Billot, który mu odradził zwołanie nowego Soboru, gdyż przewidywał możliwość wykorzystania Soboru przez nieprzyjaciół Kościoła (co się sprawdziło, ale później, kiedy zwołano Drugi Sobór Watykański); że zostanie on wykorzystany do przeprowadzenia w Kościele rewolucji francuskiej z roku 1789 [zob. F. Spadafora, *La Tradizione contro il Concilio*, Volpe Ed. Roma 1989, s. 5, cytowane w *Sodalitium*, nr 36, s.16).

CDN

Ks. Michał Poradowski, „Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego”

## GENETYCZNIE ZMODYFIKOWANE ORGANIZMY GMO – NOWE ZAGROŻENIE DLA LUDZI, PRZYRODY I EKONOMII

### CZĘŚĆ III

#### KILKA ZAGADNIEŃ NATURY ETYCZNEJ:

Czy można traktować życie w kategoriach ludzkiego wynalazku? Czy można opatentować życie? Czy różnorodność świata nie jest wartością samą w sobie? Czy jedzenie roślin i zwierząt zawierających ludzkie geny to kanibalizm? Czy do przyjęcia jest postawa lekceważąca Boże prawa i naturalne cykle przyrody, a zmieniająca rolnictwo w technologię nastawioną wyłącznie na szybki zysk? Czy manipulacje genetyczne to szanowanie prawa natury? Co należy dostosowywać: technologię do potrzeb żywych organizmów, czy żywe organizmy do potrzeb technologii? Czy tylko zysk ma wyznaczać jakość i ilości produkowanej żywności?

Każde zanieczyszczenie środowiska - z czasem ulega zmniejszeniu. Genetycznie modyfikowane organizmy to zupełnie nowy rodzaj zagrożenia - one się rozmnażają i wypierają naturalne rośliny i zwierzęta tworzone przez miliony lat ewolucji. Nie istnieje możliwość powstrzymania tego procesu. Czy ludzie mają moralne prawo do igrania z naturą i tworzenia życia według swych własnych pomysłów?

Czy takie działanie to gigantyczny eksperyment dokonywany na nieświadomych obywatelach czy świadome działanie w celu zmniejszenia ilości ludzi?

Jeśli teraz modyfikuje się rośliny i zwierzęta, to co będzie następne?

Czy politycy, którzy dziś pozwalają na zanieczyszczenie Ziemi myśleli o tym co się stanie za kilka lat? Jak będą żyły nasze dzieci? Jak będzie wyglądał świat, gdy oni przestaną już być u władzy?

Czy Unia Europejska, Światowa Organizacja Handlu i „ponadnarodowe” koncerny mają prawo narzucać nam, co mamy jeść?

Informacje: o. Stanisław Jaromi OFMConv „Manipulacje genetyczne - nowy grzech?” Materiały konferencyjne Międzynarodowego Szczytu Przeciw GMO. Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO. Kraków 2008 - na podstawie:

[http://www.refa.franciszkanie.pl/index.php?function=show\\_all&no=107](http://www.refa.franciszkanie.pl/index.php?function=show_all&no=107)

#### CO MOŻESZ ZROBIĆ?

1. Przystąp do KOALICJI „POLSKA WOLNA OD GMO” [www.polska-wolna-od-gmo.org](http://www.polska-wolna-od-gmo.org) oraz do akcji przeciwko Codex Alimentarius na <http://stopcodex.pl>
2. Działaj na rzecz tworzenia stref wolnych od GMO:  
[www.gmo.icppc.pl](http://www.gmo.icppc.pl)
3. Przyłącz się do międzynarodowej sieci „Gospodarstwo Wolne od GMO”. Produkuj wysokiej jakości żywność.
4. Zorganizuj spotkanie w swoim regionie nt. zagrożeń GMO! Uświadamiaj swoich sąsiadów!
5. Uświadamiaj przedstawicieli władz i polityków na temat zagrożeń GMO! Zażądaj, by stworzyli mechanizmy chroniące Twój region i całą Polskę przed napływem GMO!
6. Nie kupuj żywności z GMO!
7. Kupuj lokalną żywność dobrej jakości, ze sprawdzonego źródła.
8. Kupuj nasiona i paszę dla zwierząt z pewnego źródła! Sprawdź czy są wolne od GMO!
9. Żądaj w sklepach i supermarketach aby wycofywano ze sprzedaży żywność z GMO.
10. Żądaj od polityków i władz, aby wprowadziły zakaz uprawy i sprzedaży GMO w Polsce.
11. Skopiuj broszurę:

[http://www.polska-wolna-od-gmo.org/doc/BROSZURA\\_Koalicji\\_POLSKA\\_WOLNA\\_OD\\_GMO.pdf](http://www.polska-wolna-od-gmo.org/doc/BROSZURA_Koalicji_POLSKA_WOLNA_OD_GMO.pdf)

i rozdaj znajomym i przedstawicielom władz!!!

#### WYPOWIEDZI AUTORYTETÓW:

„(...) Wdrażanie nowych technologii powinno następować po wykluczeniu możliwości wystąpienia negatywnych skutków zdrowotnych, ekologicznych i ekonomicznych. Nakazuje to jedna z głównych zasad prawnych Unii Europejskiej, zasada przezorności, obecnie też jawnie naruszana przez jej władze, pozostaje tylko na papierze. Wobec przytoczonych faktów, mamy obowiązek odwołania się do w/w zasady, wynikiem czego są wnioski i postulaty. Komitet Ochrony Przyrody PAN postuluje:

1. Respektowanie ważności naszego wniosku wskazującego na przedwczesność decyzji wyrażającej zgodę na uprawę lub jakiegokolwiek uwalnianie do środowiska GMO.
2. Wprowadzenie co najmniej 15-letniego moratorium na uprawy GMO, dającego czas na wykonanie niezbędnych badań oraz dokonanie niezależnych ocen ekologicznych i zdrowotnych.
3. Podjęcie jak najszybciej, niezależnych od biotechnologicznych koncernów, badań ekologicznych i zdrowotnych skutków uwalniania GMO do środowiska.
4. Zorganizowanie w trybie pilnym przez Polską Akademię Nauk cyklu interdyscyplinarnych konferencji naukowych, których celem będzie obiektywna ocena wiedzy na temat bezpieczeństwa GMO, następnie wyłonienie tematów dla badań ekologicznych oraz przeanalizowania perspektywy rozwoju polskiego rolnictwa oraz możliwości ochrony rodzimej przyrody.
5. Wstrzymanie prezentacji w środkach masowego przekazu reklam propagujących wprowadzenie GMO do czasu uzyskania jednoznacznych opinii środowisk naukowych.
6. Przeanalizowanie skutków społecznych, gospodarczych oraz wpływu na bezpieczeństwo żywnościowe Polski wprowadzenia GMO, takich jak: uzależnienie polskiego rolnictwa od dostaw nasion przez zagranicznych monopolistów, wyeliminowanie drobnych producentów rolnych przez

zaostrenie konkurencji, wystąpienie nieprzewidzianych, szkodliwych następstw uprawy GMO i uwolnienie do środowiska nowych kombinacji genetycznych (...).”

Prof. dr hab. Zbigniew Mirek

Przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody PAN

Fragment Stanowiska Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w sprawie uprawiania w Polsce roślin genetycznie zmodyfikowanych z 28 stycznia 2008.

„(...) Ta technologia, jeżeli by się rozpowszechniła byłaby przysłowiowym gwoździem do trumny dla 2,4 miliarda produkujących na własne potrzeby rolników, żyjących głównie w krajach trzeciego świata. Nie mało jest ich także w Polsce. Najtańszą nawet żywność zachodnich koncernów nie tylko nie zlikwiduje głodu w Trzecim Świecie, lecz przeciwnie, wypierając z handlu jego produkcję rodzimą przyczyni się do bankructwa milionów drobnych rolników! Tak będzie i w Polsce, jeśli już teraz pozwolimy na zalanie kraju uprawami lub produktami zmodyfikowanymi genetycznie. (...) Mali producenci, stali by się chłopami pańszczyźnianymi lub kontraktowymi farmerami. To samo stało się w Brazylii, Argentynie, Paragwaju czy Indiach Tak stanie się wszędzie, gdzie zezwoli się na uprawy roślin GM i drapieżną okrutną konkurencję.(...)”

Prof. zw. dr hab. inż. Stanisław K. Wiąckowski

Ekolog, autor wielu publikacji, m.in. książki „Genetycznie Modyfikowane Organizmy Obietnice i fakty”.

Fragment referatu wygłoszonego w Krakowie, 16 października 2008.

„(...) Czy Bóg Stwórca chce świata monokulturowego, ściśle kontrolowanego przez człowieka? Żywe istoty stworzone przez Boga, powstałe w czasie milionów lat ewolucji pod miłującym okiem Boga Stwórcy i Pana Świata są dziś zamieniane w materiał dowolnie traktowany w laboratoriach globalnych firm. Czy można się zgodzić na to, by technologia (kontrolowana przez nielicznych potentatów) zastąpiła naturalny cykl życia? Przecież na naszych oczach w masowej hodowli cykle życiowe zmienia się dla celów technologii, której podstawowym celem nie jest jakość żywności, ale maksymalizacja zysku.... Transgeniczne ryby i inne organizmy są produkowane po to, aby rosnąć szybciej, być silniejszymi i przez to dawać właścicielowi większe zyski. W jaki sposób technologie hodowli zwierząt czy uprawy roślin mogą istnieć obok żywej przyrody? Czy nie jest tak, że trwale naruszają one naturalne zależności między organizmami, niezwykle delikatny system życia że następuje nieodwracalne biologiczne skażenie życia? Kto o tym decyduje? Kto za to odpowiada? (...)”

O. dr Stanisław Jaromi OFM Conv,

Przewodniczący REFA - Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego im. św. Franciszka.

Fragment tekstu wygłoszonego podczas konferencji na Jasnej Górze, 24 kwietnia 2008.

„(...) Prawdopodobnie co najmniej do końca lat osiemdziesiątych, byłem jednym z najbardziej zagorzałych zwolenników inżynierii genetycznej w Norwegii. Następnie w czasie swoich eksperymentów, w których stosowałem genetyczne technologie zaobserwowałem pewne zjawiska, które z pewnością są czymś niezwykle ciekawym dla naukowca. Gdyby jednak obserwowane procesy miały zachodzić w rzeczywistych ekosystemach lub w żywych organizmach, mogłyby to prowadzić do poważnych problemów albo w krótkim czasie do katastrofy ekologicznej, a także bardzo poważnych, ciężkich chorób (...)”

Terje Traavik naukowiec, biolog, Norwegia

Mgr inż. Sebastian Kostkowski

Koalicja „POLSKA WOLNA OD GMO”

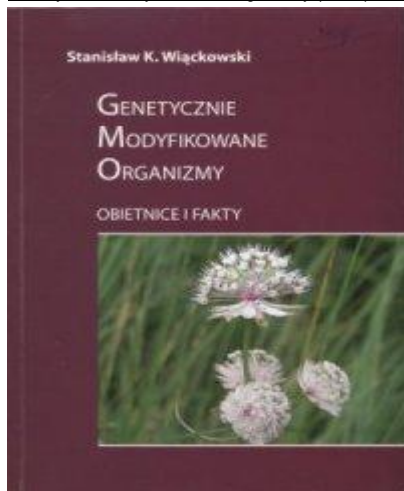
#### ZAKAZANA KSIĄŻKA

Prof. zw. dr hab. inż. Stanisław Wiąckowski napisał dość ciekawą książkę na temat GMO osadzając to w polskich realiach. Materiały zawarte w jego książce wyjaśniają przyczyny niechęci do produktów inżynierii genetycznej na świecie, a przede wszystkim, uzasadniają stanowisko Polski jako kraju chcącego być wolnym od GMO.

**Nie jest ono negatywne wobec wszelkiej biotechnologii jako nauki, ale wobec procederu stosowanego przez wielkie korporacje i masowej, nieuczciwej propagandy, niestety, powtarzanej też przez zwolenników inżynierii genetycznej w Polsce.**

Jego książka została wydana przez Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, jednak nie można jej nigdzie kupić (!) Zabrzmi niewiarygodnie, ale gdy miała trafić na półki naszych księgarń zadzwonił telefon. Telefonowała **ambasada USA**. Książka nie jest w sprzedaży. Informacje w niej zawarte są na tyle ważne, że została wypuszczona w sieć. Zapraszam do lektury (wstęp w języku angielskim - reszta książki w języku polskim):

Genetycznie Modyfikowane Organizmy (GMO) - Obietnice i Fakty



#### CO SIĘ DZIEJE OBECNIE W EUROPIE I NA ŚWIECIE?

Kraje UE jeden za drugim uciekają do stref wolnych od GMO. Dziwnie tylko Polska przestała się zapierać, a opolskie już by mogło posiać. Więcej szczegółów w artykułach ze świata.

**UZUPEŁNIENIE**

Proponuje także samodzielne zbadanie tematyki. W Polsce miała ukazać się nawet książka o zagrożeniach związanych z GMO (napisana przez polskiego doktora), jednak z niewiadomych przyczyn po telefonie z ambasady USA jej wydanie zostało wstrzymane. Polecam [blog](#) Arpada Pusztai - naukowca, któremu rząd Wielkiej Brytanii zlecił badania nad szkodliwością GMO. Pusztai ogłosił bardzo negatywne wyniki w wywiadzie z nim i zaraz potem on i jego załoga zostali wyrzuceni z uczelni w Aberdeen.

Dodatkowo poszukaj materiałów odnośnie światowej korporacji Monsanto.

<http://otworz-oczy.org/index.php/genetycznie-zmodyfikowane-organizmy-gmo-nowe-zagrozenie-dla-ludzi-przyrody-i-ekonomii/>

**WPROWADZENIE DO LEKTURY HIPOTEZ  
- ERICHA VON DÄNIKENA**

Zanim zdjąłem palec z przycisku przypisanego literze „Z”, przeszła ona do przeszłości, czyli stała się faktem historycznym. I gdyby ten fakt nie zaistniał, nie miałyby sensu, pisanie dalszych liter wyrazu „Zanim”, bowiem to co napisałbym, miałyby postać, nic nie znaczącego „anim”.

Każdy świadomy swego istnienia byt, musi zdawać sobie sprawę, że stawiając stopę poza linię terażniejszości w przyszłość, drugą stopę opiera o przeszłość. Nie ma bowiem - PRZYSZŁOŚCI, bez PRZESZŁOŚCI a dokonania przeszłości, warunkują wydarzenia przyszłości.

Stąd poznawanie przeszłości, jest tak ważne dla przyszłości. Nie chodzi jednak tylko o techniczny opis zdarzeń lecz o zrozumienie ich istoty o odkrycie ducha zdarzeń. O wyjaśnienie, dlaczego one zaistniały, jakie były ich skutki dla terażniejszości i będą dla przyszłości. Tak pojmowana historia - nauczycielka ludzkości, uprawiana jest w różnej skali i na różnych poziomach ogólności co daje obrazki wyrywkowe.

O ile poszczególne przedziały najnowszych dziejów ludzkości są rozpoznane i opisane, to pradzieje naszej cywilizacji toną w mrokach niewiedzy. Cała wiedza historyczna ludzkości, wisi jakby w powietrzu, nie ma początku, nie mówiąc już o prologu. Historia pradziejów ludzkości, to dziedzina trudna do uprawiania ze względu na szczątkowość dowodów materialnych a przez to niewdzięczna, opierająca się w znacznym stopniu na domniemaniach, których nie da się dowieść niezbitcie. Więc mimo swej atrakcyjności, zniechęca badaczy. Przeto chwala tym, którzy lekceważeni i niekiedy nawet ośmieszani, podejmują trud rozwikłania tajemnicy rodzaju ludzkiego.

Ci, którzy dezawuuują osiągnięcia tych nielicznych, podejmujących zadanie poznania prawd o nas samych, - sami nie są w stanie przedstawić konkurencyjnych koncepcji, poprzestając na opluciu tego, co im z jakichś powodów... do gustu nie przypadło.

Próbując „załatać” tą lukę, oddajemy do rąk czytelników fragmenty hipotez Ericha von Dänikena, dotyczących pradziejów ludzkości, póki co, nie zakwestionowanych przez [czasem omylny jednak] „świat naukowy”. Poglądy Ericha von Dänikena, nie są zwartym systemem, są próbami interpretacji śladów zamierzchłych czasów rodzaju ludzkiego, co nie zostało wyjaśnione przez zawodowców.

Hipotezy Dänikena, dotyczą tak śladów materialnych z praprzyszłości jak i wydarzeń znanych z Biblii, opisanych tam wg ówczesnej wiedzy, przez anonimowych mędrców, włączonych do kanonu także wg ówczesnej wiedzy, jako niewyjaśnione a przez domniemanie autorstwa Boga. Stan dzisiejszej wiedzy, pozwala zweryfikować niektóre oceny opisanych w Biblii zjawisk i domniemywać inne ich wersje niż nam znane. W czasach kiedy powstawały zapisy biblijne, musiały one mieć postać przyswajalną przez współczesnych, bowiem jak twierdził Solon 600 lat przed Chrystusem: „*Lud potrzebuje prawd naocznych, nie pojęciowych*”. I tak one zostały zapisane.

Z prezentowanego materiału von Dänikena, wyodrębnia się też ważny dziś, wątek manipulacji genetycznych. Zjawisko to wg Autora po kilku lub kilkunastu tysiącach lat wraca<sup>1</sup>, jak to napisał Adam Asnyk:

*„Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko  
W dawnej postaci - jednak nie umiera:  
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko  
I świeże kształty dla siebie przybiera....”*

Dopatrywanie się w istnienia rzeczywistych a nie urojonych monstrów, opisywanych i odwzorowywanych w rzeźbie przez starożytnych, jest dość śmiało, rzecz można ryzykowne, jednak Däniken nie cofa się przed narażaniem się na krytykę. Lecz należy uwzględnić to, co świetnie ujął Antoni Czechow - „*Są trzy fazy ujawniania się prawdy. Najpierw prawda jest ośmieszana, potem spotyka się z gwałtownym oporem, a na koniec traktowana jest jako oczywistość.*” Dänikenowi do pomocy - wzywam też Konfucjusza, który już 1500 lat temu „broniał go”, twierdząc że „*Kto trzęsie drzewem prawdy, temu padają na głowę obelgi i nienawiść*”.

Redakcja nie zamierza ani zachęcać czytelników do bezkrytycznego zawierzenia wnioskom wynikającym z opracowania Ericha von Dänikena ani też je kwestionować, jako że poza własnym rozumem nie dysponuje żadnymi innymi narzędziami badawczymi. Nie chcielibyśmy też aby prezentowane tu częściowo hipotezy Ericha von Dänikena, zostały wykorzystane jako nasze stanowisko w dyskursach teologicznych.

Redakcja PRP

**„ANTYCZNI KOSMONAUCI” – CZĘŚĆ I**

**Roz. 2 „Sfinksy i mieszańce”**

W odległości 51 km na północny zachód od Dublina, 15 km na zachód od miasteczka Drogheda, w rolniczym, pełnym soczystej zieleni krajobrazie County of Meath znajduje się ogromny dolmen o nazwie New Grange. Dolmeny określane są także jako kamienne stoły albo grobowce megalityczne, choć bardzo rzadko odkrywano pod nimi miejsca pochówku. W New Grange w każdym razie zdołano znaleźć tylko kilka kosteczek. Nie było ani sarkofagu, ani złota, ani żadnych ozdób. A więc nic ciekawego? Otóż właśnie przeciwnie, wkrótce odkrycie to miało wywołać sensację.

Dolmen New Grange ma średnicę 95 m i wysokość 15 m; do budowy użyto 400 monolitów. Przed przystąpieniem do właściwego dzieła budowniczym z epoki kamiennej musieli najpierw splantować pagórek i dokładnie wyrównać teren. Nie było to proste, gdyż ze względu na astronomiczne zorientowanie dolmenu powierzchnia gruntu nie jest równa, ale lekko nachylona. Po wykonaniu prac przygotowawczych zbudowano korytarz o długości 24 m, po którego lewej i prawej stronie stanęły monolity. Następnie w tylnej części tego korytarza ustawiono kamienie kultowe z dziwnymi rytami i zbudowano obszerną komorę tego pseudogrobowca, rzecz jasna, także z monolitów. Kolejne monolity układano jedno na drugim coraz wyżej, aż w końcu powstało coś w rodzaju kopuły.

Ta kopuła jest prawdziwym cudem epoki prehistorycznej. Fachowcy określają ten typ mianem kopuły pozornej; powstała ona przez układanie kolejnych monolitów coraz bliżej punktu środkowego, przy czym cięższe gazy znajdowały się w dolnych, a lżejsze w górnych warstwach. W ten

sposób utworzyły one zwięzający się ku górze sześciokątny szyb o wysokości sześciu metrów. U samej góry zamknięto ten komin kamienną płytą, dającą się w razie potrzeby odsuwać na bok.

Wreszcie skrzętni budowniczości nawieźli całe tony ziemi i żwiru, aby przysypać cały dolmen. Dla potomnych miał wyglądać jak naturalny pagórek.

Wzgórze to jednak wcale nie jest naturalnym pagórkem.

Już w 1969 r. profesor O'Kelly z Cork University odkrył nad obydwojoma monolitami, znajdującymi się u wejścia, sztucznie wykonany prostokątny otwór. Jego szerokość wynosiła tylko 20 cm, jednak to wystarczyło, aby naprowadzić uczonemu na właściwy trop. W dzień przesilenia zimowego, usiadł w najdalszej części pomieszczenia. Dokładnie o godzinie 9:45 na horyzoncie pojawiła się górna krawędź tarczy słońca, a trzynaście minut później przez wąski otwór nad wejściowymi monolitami wpadła pierwsza smuga światła słonecznego. W miarę jak słońce było coraz wyżej, w korytarzu wydłużał się promień światła i przebywszy drogę 24 metrów, niczym wiązka laserowa dotarł do sztucznie wyżłobionej misy w kultowym kamieniu znajdującym się w najdalszym miejscu komory grobowej. W tym momencie szerokość promienistego pasma wzrosła do siedemnastu centymetrów, a po jego odbiciu od kultowego kamienia rzekomą komorę grobową wypełniło tak ostre światło, że można było rozpoznać szczegóły komór bocznych wnętrza kopuły.

Od godziny 10:04 świetlna wstęga zaczęła się zwięzać, a o 10:25 nagle zgasła. Tak więc, czarodziejski spektakl rozegrał się o wschodzie słońca w najkrótszy dzień roku, w czasie 21 min. A przy tym, światło padało nie przez główne wejście, ale przez specjalnie w tym celu pozostawioną szczelinę nad monolitami wejściowymi.

Czy to był przypadek? Nie, gdyż przeprowadzone później pomiary wyraźnie potwierdziły słoneczny cud. Jak dowodzą obliczenia komputerowe, co najmniej od 5134 lat rok w rok tego samego dnia rozgrywa się takie samo widowisko.

Wróciliśmy więc znowu do kwestii budowniczych New Grange. Musieli oni bardzo dokładnie wiedzieć, czemu ma służyć ich budowla. Wystarczyło ustawić choćby jeden jedyny monolit w nieodpowiednim miejscu, a wszystko można było zepsuć. Gdyby szczelina nad wejściem była nawet o centymetr węższa albo o kilka milimetrów przesunięta, to promień światła nie mógłby przebyć całej drogi przez korytarz i komorę aż do kamienia kultowego przy tylnej ścianie. A poza tym - ogromny obiekt nie stoi na równym podłożu. Korytarz w kierunku wschód-zachód nie przebiega poziomo, ale ukośnie ku górze. Najwyższy punkt podłogi korytarza to ostatni monolit wspomnianego odcinka o długości 24 metrów.

Datowany na rok 3153 przed Chrystusem ogromny dolmen New Grange jest uważany za najstarszy w świecie. Nie zbudowano jeszcze wtedy egipskich piramid, tym bardziej nie mogło być mowy o Stonehenge w południowej Anglii. Takiego obiektu kultowego jak New Grange nie wznosi się ot tak, dla zabicia czasu. Trzeba było przygotować dokładne plany, a może nawet modele. Przynajmniej przez jedno pokolenie należało gromadzić obserwacje i wyniki pomiarów, aby dokładnie co do dnia, godziny i minuty obliczyć moment przesilenia zimowego dla warunków geograficznych New Grange, położonego w pagórkowatym terenie.

New Grange to zegar astronomiczny, zbudowany aby trwał po wieczne czasy. Kto zapragnął takiego czarodziejskiego widowiska? Kto wymyślił sobie tę ekscentryczną zabawę światłem? Kto nakazał tak kosztowną budowę - w czasach, kiedy nie znano dźwignów ani wielokrążków?

Istnienie New Grange dowodzi, że już przeszło 5 tysięcy lat temu byli ludzie, którzy znali się na mechanice nieba, umieli sporządzać obliczenia, rysunki, plany i posiadli zaskakująco rozległą wiedzę o transporcie ciężarów. Te zdumiewające sprawy zupełnie nie przystają do obrazu epoki kamiennej, a jeszcze mniej do koncepcji ewolucji w technologii.

Kim byli mędrcy sprzed tysięcy lat, których dokonania musiały wprawiać w podziw nie tylko ich epokę, ale i ludzi żyjących w odległej przyszłości? Jakże przesłanie chcieli powierzyć czasowi? Po co zrobili to, co zrobili?

Same pytania bez odpowiedzi; wiele ich jeszcze padnie w następnych rozdziałach. Są to pytania, które dotychczas za rzadko sobie zadawaliśmy, a które - przeczuwam to - wiążą przeszłość z teraźniejszością. Niektóre z nich dotyczą obecnej i przyszłej inżynierii genetycznej.

Dzisiejsi genetycy zaczynają zabawę w Pana Boga. Gdyby tylko zechcieli, a my byśmy im na to pozwolili, mogliby stworzyć całe ZOO rodem z gabinetu doktora Frankensteina. Zaczęło się od produktów rolnych: istnieją krzyżówki kalaifora z brokułami, pomarańcz z cytrynami. Nie zdziwiłbym się, gdyby pewnego dnia na rynku pojawiły się kwadratowe pomidory albo prostokątne jajka - jakież to ułatwienie przy składowaniu...!

W żadnej innej dyscyplinie nauki nie osiągnięto w minionych dwudziestu latach takich postępów jak w genetyce... Człowiek z próbki łada moment zapuka do drzwi. Za pięć lat genetycy będą zdolni zrekonstruować każdą sekwencję zasad składających się na plan budowy człowieka. To, co jeszcze dziesięć lat temu wydawało się czystą utopią, dziś nabiera realnych kształtów.

*Wędrując między różnymi epokami, zadaję sobie pytanie, czy w archaicznych czasach naszych przodków istniały już hybrydy. Kwestia nie jest tak absurdalna, jak można by w pierwszej chwili pomyśleć. Wszyscy znamy co najmniej jedną hybrydę z przeszłości: sfinksa. Tego sfinksa czy tę sfinksa, to w końcu bez znaczenia, skoro istniały sfinksy - we wszelkich możliwych odmianach.*

Każde większe muzeum na świecie może się poszczycić eksponatami przedstawiającymi hybrydy: np. paryski Luwr, Muzeum Narodowe w Atenach, Muzeum Etnograficzne w Berlinie czy Muzeum Hetyckie w Ankarze.

Co skłoniło naszych przodków do wykuwania w kamieniu podobnych monstrów? Czy artyści dawali upust swojej fantazji? Ich inspiracja musiała mieć światowy zasięg, skoro hybrydy znane są nie tylko ze starożytnego Babilonu czy Egiptu, ale także Chin, Japonii, z państwa Inków w Ameryce Południowej albo Majów w Ameryce Środkowej. Przedstawiano skrzydlatych ludzi, istoty o ciele człowieka z głową orla, to znowu czworonożne stwory o długich szyjach, jakie zapewne nigdy nie żyły naprawdę. Osobliwe tylko, że przedstawiani ludzie trzymają te podobne do dinozaurów stworzenia na smyczy.

Dalibóg, trudno się uskarżać na niedostatek artystycznych wizerunków mieszzańców. Nietrudno mi pojąć, że połączenie głowy władcy z ciałem lwa symbolicznie wyrażało potęgę panującego. Albo że królowi dorabiano skrzydła, aby pokazać, że jest on równy bogom.

W starożytnym Egipcie kult mieszzańców przybierał skrajne formy. Euzebiusz, historyk a zarazem książę Kościoła, cytuje w swoim dziele słowa egipskiego kapłana imieniem Maneton, który podaje, że niegdyś bogowie zstąpili z nieba, aby nauczać ludzi. Za sprawą bogów powstały hybrydy wszelkiego rodzaju, które nazwano „świętymi zwierzętami”. Euzebiusz przytacza dosłownie wypowiedź egipskiego kapłana:

*Stworzyli oni skrzydlatych ludzi i istoty z ciałem człowieka i udami kóz, także ludzi z rogami na głowie i innych, z końskimi nogami. Stworzyli również takich, którzy z przodu byli ludźmi, z tyłu zaś końmi, jak też byki z ludzkimi głowami i psy z ogonami ryb. Do tego jeszcze inne potwory i monstra podobne do smoków oraz mnóstwo dziwnych istot, rozmaicie ukształtowanych i różniących się między sobą.*



W końcu Maneton wspomina, że Babilończycy i Egipcjanie przedstawiali owe dziwaczne istoty w swoich dziełach sztuki. W głowie się nie mieści, czegoż to nie wypisują w starych księgach! Jacyś złowróźni bogowie mieliby zmajstrować mieszańce?

Czasy obecne pokazały, że dla genetyki nie jest to niemożliwe. Jeśli dać wiarę Manetonowi, to przynajmniej niektóre z tych potworów musiały kiedyś żyć, a dzieła starożytnych artystów nie były jedynie tworem nieokiełznanej fantazji. Wiele spraw skłania mnie do refleksji. Z greckiej mitologii znamy Minotaura, byka z ludzką głową, dla którego mieszkańcy Krety zbudowali słynny labirynt. Czy wznosi się budowle dla duchów?

Z kolei w Sakkara w Egipcie są podziemne korytarze o długości wielu kilometrów wypełnione milionami mumii zwierząt. Egipcjanie mumifikowali wszelkie stworzenia: psy, małpy, ptaki, nawet ryby i krokodyle. Zwierzęce mumie wkładano najczęściej do glinianych naczyń umieszczanych w niszach wykutych w ścianach korytarzy.

W Sakkara znajduje się również Serapeum, kompleks podziemnych grobowców zawierających największe sarkofagi, jakie widział świat. Granitowe kolosy ważą od siedemdziesięciu do stu ton, a granit pochodzi z Asuanu, oddalonego od Sakkara prawie tysiąc kilometrów. Cały ten kompleks jest poświęcony świętemu bykowi, którego Egipcjanie nazywali Apisem. Nie ulega wątpliwości, że w dawnych czasach nad Nilem kwitła na wielką skalę kult byka.

A jednak jest w tym coś niezwykłego. W tych ogromnych sarkofagach spodziewano się odkryć mumie byków, a tymczasem - co znaleziono? Bitum, czyli naturalny asfalt i zmieszane z nim tysiące kości różnych zwierząt.

Decydujące znaczenie dla interpretacji tych faktów ma następujące rozumowanie. Starożytni Egipcjanie byli przeświadczeni o powtórnych narodzinach wszelkich form żywych. Po to w końcu praktykowali mumifikację. Według wierzeń egipskich ten tylko mógł zostać przywrócony do życia, czyje ciało zachowało się w nienaruszonym stanie. Tak zwane *ka* i *ba* (ciało i dusza) musiały znowu się połączyć.

Jednak w podziemnym Serapeum w Sakkara było właśnie na odwrót. Nie dość, że kości potrzaskano, to jeszcze je pomieszano z lepkiem asfalt-bitumem. Nasuwa się myśl, że w tym przypadku chciano raczej **przeszkodzić** powtórny narodzinom.

Dlaczego? A skoro już Egipcjanie z jakiegoś powodu chcieli się pozbyć kości, to można było przecież te resztki wrzucić do Nilu, spalić albo zakopać w ziemi. Dla strzaskanych kości nie były przecież potrzebne podziemne pomieszczenia wielkości Serapeum. Ile trudu w końcu kosztowało, by wykuć w skale szerokie główne korytarze i nisze; a jeszcze trzeba było przewieźć Nilem do Sakkara monstrualne sarkofagi aż z Asuanu, położonego tysiąc kilometrów w górę rzeki. Niewyobrażalnym wysiłkiem umieszczano granitowe sarkofagi w podziemnych korytarzach, a na koniec, w przygotowanych niszach. I to wszystko tylko dla jakichś tam porozbijanych na kawałki kości?

Musiały to być zupełnie niezwykłe kości, skoro dla ich pochówku podjęto tak ogromny trud.

Przypuszczam, że były to kości mieszańców. Dopóki bogowie przebywali na Ziemi, monstra te uważano za święte. Nie narodziły się wszak naturalnym sposobem, ale zostały stworzone przez bogów.

Z przekazów można się dowiedzieć, że na przykład święty byk Apis często w napadzie szału burzył świątynne kolumny, tratował starców i pustoszył pola. Mimo to kapłani dogadzali bestii jak mogli. Grecki historyk i filozof Plutarch (ur. około 50 r. po Chrystusie) nie omieszkał nawet poinformować, że boski byk przyszedł na świat nie tak jak inne byki, ale dzięki promieniowi, który zstąpił z nieba.

Auguste Mariette, archeolog francuski, który odkrył Serapeum w 1852 r., znalazł w podziemnych korytarzach inskrypcję poświęconą świętemu bykowi:

*Nie masz ojca, stworzyło cię niebo.*

I wreszcie Herodot, historyk który podróżował po Egipcie dwa i pół tysiąca lat temu, pisze:

*A takie są cechy tego byczka, nazywanego Apisem: będąc zresztą czarny, ma na czole czworokątną białą plamę, na grzbiecie wizerunek orła, na ogonie podwójne włosy, a pod językiem znak podobny do skarabeusza.*

Wszystkie te świadectwa (jest ich więcej!) nie wskazują na żadne zwierzę naturalnej proveniencji. Wszystko to trąci **manipulacjami genetycznymi**.

Kiedy w końcu bogowie opuścili naszą Ziemię, wciąż jeszcze pozostało po nich trochę tych potworów. Szerzyły one grozę ale nie było śmiałka gotowego je zabić aż w końcu wymarły same naturalną koleją rzeczy. Dopiero teraz ich kości połamano na drobne kawałki i wrzucono do sarkofagów z najtwardszego granitu, przewiezionych do Sakkara i umieszczonych w bezpiecznych kryjówkach wykutych w skale. Odłamki kości zmieszano z cuchnącym, lepkiem asfaltem, sarkofagi zaś zamknięto wiekiem o wadze trzydziestu ton.

Serapeum nie było świątynią, ale więzieniem zwierzęcych potworów, które nie powinny były nigdy więcej się odrodzić. Już nigdy te stwory nie miały szerzyć grozy między ludźmi.

Faktem pozostaje istnienie niezliczonych rzeźb przedstawiających hybrydy, przekazów mówiących o stworach tego rodzaju i sarkofagów w Serapeum w Sakkara, zawierających roztrzaskane zwierzęce kości. Jest również faktem, że połamano na drobne kawałki i wrzucono do sarkofagów z najtwardszego granitu, przewiezionych do Sakkara i umieszczonych w bezpiecznych kryjówkach wykutych w skale. Odłamki kości zmieszano z cuchnącym, lepkiem asfaltem, sarkofagi zaś zamknięto wiekiem o wadze trzydziestu ton.

Jest również faktem, że starożytni Egipcjanie mieli pełną świadomość, jaki skutek miało takie potraktowanie kości owych istot: zniknięcie ich raz na zawsze z powierzchni ziemi.

Jest jeszcze inny zabytek, który skłania mnie do refleksji. Na czarnym obelisku asyryjskiego króla Salmanasara II przedstawiono różne zwierzęta w naturalnej wielkości. Autorzy płaskorzeźb wiedzieli więc, co robią. Są tam również przedstawione hybrydy, ukazane z niezrównaną wyrazistością. Od lewej widzimy młodego słonia, a za nim dwóch dozorców prowadzi na smyczy dziwaczne stwory. Musiały one naprawdę istnieć, gdyż w innym razie smycze byłyby zbędne. Za nimi idą dwa inne monstra, prosto z gabinetu grozy doktora Frankensteina; te trzyma się nawet na łańcuchu. Jeden z potworów liże palce, a drugi gra nam wszystkim na nosie. A tymczasem specjaliści chcieliby nam wmówić, że to małpy. Kto ma oczy, aby widzieć, niechaj patrzy!

Czyżby więc historia miała się powtarzać? Czy nasi genetycy odkrywają tylko to, co już istniało tysiące lat temu? Jestem przekonany, że nasi przodkowie nie znali inżynierii genetycznej, że nie mieli pojęcia o kodzie genetycznym ani podwójnej helisie DNA. Jeśli faktycznie istniała choćby tylko jedna z tych hybryd, to musiała pochodzić z laboratorium genetycznego. Nasi przodkowie nie byli w tych sprawach kompetentni; pozostają więc zagadkowe bóstwa, owi wszechmogący, których śladami wędruję.